

Bibliotekarz



P₅

5

1982
ROK XLIX
WARSZAWA



**CZASOPISMO WYDAWANE PRZEZ STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH
ORAZ BIBLIOTEKĘ PUBLICZNĄ M. ST. WARSZAWY**

TREŚĆ

L. <i>Biliński</i> : Biblioteki uniwersyteckie we Francji	105
F. <i>Czajkowski</i> : Czytelnictwo chorych i osób niepełnosprawnych w Stanach Zjednoczonych	107
J. <i>Flasza</i> : 35 lat Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Jana Wiktora w Bochni	110
K. <i>Balewicz-Grablewska</i> : Muzeum Książki Środowiska Nadodrza przy WiMBP w Zielonej Górze	112
Nasi czytelnicy piszą...	
Rzeczywiste problemy zawodu (<i>T.E. Słwińska</i>)	113
W sprawie nagrody literackiej Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich (<i>R. Bie-niecki</i>)	115
Przegląd piśmiennictwa	
Nowe publikacje wojewódzkich bibliotek publicznych (<i>W. Adamiec</i>)	117
Sprawy bibliotek i czytelnictwa w prasie (<i>eLBe</i>)	124
Kronika Krajowa (<i>L.B.</i>)	125
Z żałobnej karty	
Krystyna Jarominiak 1932—1982 (<i>J. Skiwska</i>)	128
Komunikat w sprawie prenumeraty czasopism w 1983 r.	III str. okł.
UKD — Wydanie Skrócone. Komunikat	IV str. okł.

СОДЕРЖАНИЕ

— Университетские библиотеки во Франции	105
— Чтение книг через больных и неисполнительных людей в Соединённых Штатах С.А.	107
— По вопросу Литературной Премии Общества Польских Библиотекарей	115
Обзор литературы	
Новые публикации воеводских массовых библиотек	117
Проблемы библиотек и чтения на печати	124
Домашняя хроника	125
Из печатной	128

CONTENTS

— University Libraries in France	105
— Reading of Book by Hospital Patients and Handicapped Persons in the United States of America	107
— The Suggestion in Question of Literary Reward Founded by Polish Librarians Association	115
Review of Books and Articles	
A New Items Published by Vojevodish Libraries	117
Problems of Books and Reading in the Press	124
Domestic Chronicle	125
From Memories	128

REDAGUJE KOMITET: *Lucjan Biliński, Tadeusz Bruszewski, Marcin Drzewiecki, Krystyna Galewicz, Jadwiga Kołodziejska (red. nacz.), Jerzy Maj (sekr. red.), Mieczysław Mazurkiewicz, Kazimierz Podhorski, Zbigniew Zmigrodzki.*



LUCJAN BILIŃSKI

MINISTERSTWO KULTURY I SZTUKI

Biblioteki uniwersyteckie we Francji

Organizacja bibliotek uniwersyteckich we Francji związana jest ściśle z wydanymi w latach 70-tych XIX wieku aktami prawnymi, pozwalającymi utworzyć na każdym uniwersytecie centralną bibliotekę podległą władzy rektora. Były to zaledwie początki bibliotek uniwersyteckich, nie należące do łatwych. Brakowało im środków na regularne wzbogacenie zbiorów i prowadzenia szerszej działalności. Dopiero utworzenie we Francji Dyrekcji Bibliotek w 1945 r. zapoczątkowało nowy okres w organizacji bibliotek uniwersyteckich. Znaczący wpływ na działalność i kształt tych placówek wywarł wielki przewrót we francuskim szkolnictwie wyższym, spowodowanym wypadkami w maju 1968 r. Od tego czasu francuskie biblioteki uniwersyteckie działają na podstawie nowego statusu. Biblioteki te nie są tylko częścią uniwersytetu lub placówką międzyuniwersytecką, lecz stanowią istotne ogniwo sieci dokumentacyjnej. Współpracują z innymi typami bibliotek, uczestniczą aktywnie w przygotowywaniu wspólnych katalogów, w wypożyczeniach międzybibliotecznych.

Od 1 stycznia 1981 r. biblioteki uniwersyteckie stanowią główną bazę dla Centrum Gromadzenia i Rozpowszechniania Informacji Naukowej i Technicznej¹. Dla należytego pełnienia funkcji informacyjnej, biblioteki uniwersyteckie wyposażone zostały w zautomatyzowane katalogi czasopism. Obecnie dają się wyróżnić trzy systemy opracowywania katalogów: AGAPE², CPI³, IPPEC⁴.

¹ Centres d'acquisition et de diffusion de l'information scientifique et technique (CADIST)

² Application de gestion automatisée des périodiques (AGAPE).

³ Catalogue de périodique informatisé (CPI)

⁴ Inventaire permanent des périodiques étrangers en cours (IPPEC)

Zbiory bibliotek uniwersyteckich we Francji przekroczyły w 1980 r. 15 mln tomów, nie licząc prac dyplomowych i prac doktorskich, które zgodnie z uchwałą z dnia 11 lutego 1976 r. powinny być przez te biblioteki gromadzone i upowszechniane. Obecnie działa we Francji 59 centralnych bibliotek uniwersyteckich, które dzielą się na międzyuniwersyteckie (jest ich 20 — w tym 11 na prowincji i 9 w regionie paryskim) oraz uniwersyteckie (w liczbie 39 — w tym: 25 na prowincji, 12 w regionie paryskim i 2 w departamentach zamorskich). Dodać należy, że 9 spośród bibliotek międzyuniwersyteckich Paryża ma charakter bibliotek specjalistycznych. Stworzony tu został organ opieki administracyjnej zwany Zrzeszeniem Bibliotek Uniwersyteckich Paryża.

Centralna biblioteka uniwersytecka jest kierowana przez dyrektora mianowanego przez Ministra Uniwersytetów, nadzorowana przez radę centralnej biblioteki uniwersyteckiej. Skład rzeczywistych członków tej rady nie może być mniejszy niż 20 osób i nie większy niż 24 osoby. Rada skupia taką samą liczbę przedstawicieli kadry dydaktycznej, naukowców i studentów, co bibliotekarzy. Obejmuje ona ponadto osobistość z zewnątrz (w liczbie 20% całego składu osobowego rady). Rada wybiera ze swego grona przewodniczącego, którym powinien być profesor lub inny samodzielny pracownik naukowy. Organ ten przedstawia budżet biblioteki do zaakceptowania radzie uniwersytetu, bowiem budżet biblioteki wyodrębniony jest z budżetu uniwersytetu (biblioteka i uniwersytet mają tego samego księgowego).

Na całość budżetu biblioteki uniwersyteckiej składają się: subwencja przydzielona przez Ministerstwo Uniwersytetów, opłaty za studia wnoszone przez studentów na rzecz biblioteki, dochody płynące ze świadczeń i usług biblioteki oraz subwencje Narodowego Centrum Literatury — przyznawane od 1976 r. Budżet biblioteki zwiększają ponadto kredyty przydzielane przez inne resorty (np. Ministerstwo Kultury), subwencje różnych organizacji społecznych i politycznych, a także dary i zapisy na rzecz bibliotek.

Od 1976 r. Narodowe Centrum Literatury, podległe Ministerstwu Kultury, przy-

znaje bibliotekom uniwersyteckim (z kredytów pochodzących z opłat za reprodukcje druków wprowadzonych przez prawo finansowe) subwencje, które osiągnęły następujące sumy:

w 1976 r. — 940.000 franków
w 1977 r. — 3.600.000 ”
w 1978 r. — 3.700.000 ”
w 1979 r. — 3.977.000 ”

Nie biorąc pod uwagę tych subwencji, na budżet biblioteki uniwersyteckiej składają się w 80% środki z Ministerstwa Uniwersytetów, 12,5% opłaty studentów, reszta środków pochodzi z innych źródeł.

Wydatki na zakup, konserwację i oprawę zbiorów wynoszą około 50% wszystkich bieżących wydatków biblioteki uniwersyteckiej. Tak więc koszty administracyjne obejmują ponad połowę budżetu biblioteki. Oblicza się, że koszty na zakup książek, prenumeratę czasopism i oprawę druków obciążają średnio jednego studenta kwotą od 32 do 35 franków rocznie. Należy jednak zaznaczyć, że kwota ta nie jest jednakowo wydatkowana na poszczególne wydziały, np. wydziały nauk ścisłych zmuszone są niekiedy do wydatkowania niemal wszystkich kredytów na prenumeratę czasopism, gdy tymczasem wydziały humanistyczne zobowiązane są realizować zakup znacznej ilości wydawnictw zwartych. Przykład Biblioteki Uniwersyteckiej w Nicei najlepiej ilustruje sytuację finansową tego rodzaju ksiąźnicy. Otrzymywała ona subwencję państwową około 700.000 franków (co wypadło średnio 45 franków na studenta) oraz pobierała opłatę biblioteczną w wysokości 15 franków od studenta na rok, z tym, że wielu studentów było zwolnionych od tej opłaty. W ciągu ostatnich lat opłaty ze strony studentów zmniejszyły się do tego stopnia, że subwencja państwowa stanowiła blisko 80% całości budżetu Biblioteki Uniwersyteckiej w Nicei.

Znaczne kredyty przeznaczają się we Francji na budownictwo biblioteczne. W ostatnich 20 latach zaznaczył się w tym kraju rozwój budownictwa bibliotek uniwersyteckich. Ma to bezpośredni związek z budową i rozbudową całych ośrodków uniwersyteckich, zlokalizowanych często na nowych terenach, oddalonych od centrów dużych miast.

Od 1955 r. powstało blisko 120 budynków o ogólnej powierzchni użytkowej około 495.000 m². W samym tylko okresie od 1971 do 1977 r. oddano do użytku ponad 185.000 m², jest to jedna trzecia powierzchni wszystkich używanych dziś lokalii bibliotecznych.

W projektowaniu bibliotek uniwersyteckich we Francji przyjmuje się normę 1,5 m² na jednego studenta, jednakże są pewne odstępstwa od tej normy. Zakłada się bowiem, że jeżeli uniwersytet ma mniej niż 1500 studentów, wówczas norma powierzchni bibliotecznej na jednego stu-

dentę powinna wynosić około 2 m², natomiast przy liczbie 10 tys. studentów norma ta może być obniżona do 1,2 m². Obecnie średnia krajowa mieści się w granicach 0,87 m² na studenta (0,63 m² w rejonie paryskim i 0,95 m² na prowincji). Biblioteki uniwersyteckie we Francji dysponują około 58.000 miejsc w czytelniach.

Znaczne wydatki związane są z wyposażeniem bibliotek uniwersyteckich. Dotacje na ten cel wynoszą około 35% założonych kosztów budowy biblioteki. Tak np. koszty budowy wynoszące 1100 franków za 1 m² w rejonie paryskim powiększane są dotacje 385 franków na 1 m² na wyposażenie, natomiast koszt budowy 1 m² powierzchni bibliotecznej na prowincji implikuje wydatki w wysokości 350 franków na wyposażenie.

W niektórych bibliotekach wprowadzane są dość kosztowne, nowoczesne wyposażenia. Np. zwiedzana przeze mnie Biblioteka Wydziału Farmacji Uniwersytetu Paryż XI w Chatenay-Malabry wyposażona została kosztem 80 tys. franków w urządzenie do zabezpieczenia księgozbioru przed kradzieżą (jest to stosowany w niektórych bibliotekach amerykańskich tzw. system „romagnetyzowania” wypożyczonych książek; książka, która nie przejdzie przez przewidziane czynności związane z rejestracją wypożyczeń, wywołuje sygnał alarmu przy wyjściu z wypożyczalni). Ze względu na wysoki koszt tego urządzenia, poddaje się obecnie w wątpliwość potrzebę jego zainstalowania.

Poza sprawami ekonomicznymi, na uwagę zasługuje również organizacja wewnętrzna biblioteki uniwersyteckiej. Generalnie francuskie ksiąźnice uniwersyteckie wyróżniają dwa zasadnicze pionery: 1) służba wewnętrzna, 2) służby publiczne.

Służba wewnętrzna obejmuje następujące działy:

- dział zamówień,
- dział rejestracji nabytków i katalogów,
- dział publikacji seryjnych,
- dział prac dyplomowych,
- dział oprawy książek,
- dział wymiany publikacji,
- sala transportu wewnętrznego, w której dokonuje się przygotowania książek do wysyłki (pakowanie, adresowanie, pieczętowanie itp.).

Służby publiczne obejmują natomiast:

- biuro zapisów i informacji,
- czytelnie,
- dział wypożyczeń do domu,
- wypożyczalnia międzybiblioteczna,
- dział reprografii,
- dział katalogów i bibliografii.

W bibliotekach uniwersyteckich spotykamy najczęściej: katalog podstawowy, katalog prac dyplomowanych, katalog publikacji seryjnych. Biblioteki te ściśle współpracują ze sobą w zakresie wspól-

nego opracowania na szczeblu krajowym „zbiorowego katalogu publikacji zagranicznych” oraz „spisu czasopism obcych”.

Na szczeblu departamentu (województwa) biblioteka uniwersytecka jest często odpowiedzialna za sporządzanie „wojewódzkiej listy czasopism francuskich i obcych”.

Dokonując krótkiego i z konieczności pobieżnego przeglądu bibliotek uniwersyteckich we Francji, zwróciliśmy głównie uwagę na ich szybki rozwój w ostatnich

latach, co jest związane z szybko postępującym budownictwem bibliotecznym. Na oddzielną uwagę zasługiwałby problem unowocześnień działalności tych bibliotek przy zastosowaniu nowoczesnych technik, z których Francja jest powszechnie znana. Przy tej okazji dowiedzieliśmy się, że nowoczesna technika i komputeryzacja w bibliotekach ma tyłu samo zwolenników co i przeciwników. Jest to jednak temat, który zasługuje na oddzielne opracowanie.

FRANCISZEK CZAJKOWSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
TORUŃ

Czytelnictwo chorych i osób niepełnosprawnych w Stanach Zjednoczonych

Czytelnictwem chorych i osób niepełnosprawnych w Stanach Zjednoczonych zajmują się na szeroka skalę biblioteki publiczne i ich specjalistyczne filie w liczbie 165, bezpośrednio współpracujące z działem Biblioteki Kongresu w Waszyngtonie (*Division for the Blind and Physically Handicapped Library of Congress*) oraz biblioteki dla pacjentów zlokalizowane w szpitalach i placówkach opieki społecznej. Strukturę organizacyjną specjalistycznej sieci bibliotecznej i zasady obsługi czytelników grup specjalnych (upośledzeni wzrokowo i niewidomi, chorzy, więźniowie, mniejszości narodowe, grupy obcokrajowców) określają normy IFLA¹ akceptowane przez bibliotekarstwo amerykańskie oraz normy regionalne wypracowane przez Amerykańskie Stowarzyszenie Bibliotekarzy. W odniesieniu do bibliotek szpitalnych omawia je szczegółowo Mildred A. Bove w artykule „The Medical Librarian and the Patient's Library; What is Her Role?”² Zgodnie z amerykańskimi normatywami we wszystkich instytucjach zdrowia (*health care institutions*) przewidziane są istnienie dwu typów bibliotek: naukowo-medycznych oraz dla pacjentów.

Zdaniem tych drugich jest gromadzenie i upowszechnianie materiałów bibliecznych o charakterze rehabilitacyjnym, terapeutycznym i kształcącym oraz świadczenie usług dla pacjentów różnego wieku stosownie do rodzaju ich chorób i warunków inwalidztwa. W szpitalach liczących powyżej 300 łóżek powinny funkcjonować dwie samodzielne biblioteki, zatrudniające bibliotekarzy o przygotowaniu medycznym bądź specjalistycznym w zakresie obsługi pacjentów i inwalidów. W szpitalach o mniejszej ilości łóżek organizacją biblioteki, dla osób przebywających na leczeniu, zajmuje się dyrektor administracyjny, który przy pomocy bibliotekarza medycznego, zapewnia funkcjonalny lokal i środki na zakup zróżnicowanych materiałów bibliecznych, sprzętu audiowizualnego i pomocy technicznych niezbędnych do prawidłowej obsługi chorych, jak: wózki do transportu książek i czasopism, odpowiednie podpórki, urządzenia automatyczne do przewracania kart, przenośne magnetofony z kompletami kaset ulokowane na ruchomych stojakach, które w miarę potrzeby dostarczane są na salę chorych.

Przykładem szpitala ze sprawnie funkcjonującymi, samodzielnymi bibliotekami może być Massachusetts General Hospital w Bostonie, trzeci co do wielkości zespół leczniczy w USA, stanowiący jednocześnie część składową znanej w świecie Harvard Medical School. Przypadkiem kilku podstawowych wskaźników zobrazuje pełniej profil działania tego supernowoczesnego kombinatu leczniczego. Kompleks szpitala obejmuje 17 budynków w większości kilku lub kilkunastokondygnacyjnych, posiada 1082 łóżka, zatrudnia 7778 pracowników w tym 918 lekarzy i 800 pielęgniarek, poprzez przychodnie specjalistyczne przewija się 2500 pacjen-

¹ „Normy IFLA dla grup specjalnych” — *Zeszyty Przekładów BN* 1981, Nr 43, s. 56—59.

² *Hospital Libraries. A magazine for Administrators and Librarians*. R. 1978, vol. 3, n. 5, s. 4—5.

³ *Wolontariusze* — (volunteers) — są to osoby w różnym wieku i różnych zawodów. Najczęściej kobiety, bezinteresownie pomagające personelowi szpitala, w tym i bibliotekarzom. Przy bibliotekach rejestruje się nieraz kilkadziesiąt osób, które cechuje wysoka kultura osobista i czytelnicza, autentyczna wola świadczenia pomocy cierpliwym.

tów dziennie, a wydatki budżetowe w ciągu dnia sięgają kwoty 378 tys. dolarów. Biblioteka dla pacjentów, zlokalizowana w jednym z najstarszych budynków, liczy 9 tys. wol., 60 tytułów magazynów i dzienników, 450 płyt i kilkadziesiąt płyt z nagraniami tekstów literackich i utworów muzycznych. Osobną grupę stanowią książki i czasopisma drukowane grubą czcionką (*large print books*), które stanowią zresztą niezbędne wyposażenie każdej, najmniejszej nawet biblioteki.

Z kroniki biblioteki dowiadujemy się o kilku wydarzeniach mogących uchodzić za przyczynek do badań historii rozwoju światowego bibliotekarstwa specjalistycznego i czytelnictwa chorych. W dwa lata po założeniu szpitala, a więc w 1823 r., jeden z dobroczyńców Bostonu przekazał kwotę 50 dolarów na zakup książek religijnych, następnie dr John Collins Warren, twórca fundacji jego imienia, obdarował bibliotekę dużą kwotą przeznaczoną na książki dla pacjentów „którzy są zdolni do ich czytania lub słuchania”. Ciekawy jest fakt, że już w 1889 r. sporządzono katalog ogólny, a kopie kart dostarczano pielęgniarce nadzorującym oddziały. W latach trzydziestych naszego stulecia wypożyczenia w bibliotece bostońskiego szpitala wynosiły rocznie ponad 60 tys. wol. Stosowano tam swoistą biblioterapię, gdzie bibliotekarz (a nie pacjent) wybierał pozycje przeznaczone dla chorych na podobieństwo lekarza aplikującego odpowiednie lekarstwa, w zależności od choroby. Obecnie w bibliotece zatrudnione są 2 osoby o bardzo wysokich kwalifikacjach zawodowych i przygotowaniu specjalistycznym. Prowadzą wypożyczenia dla chorych i personelu oraz przygotowują codziennie po kilkanaście kompletów materiałów bibliotecznych transportowanych, przy pomocy wózków, na sale chorych przez współpracujących z biblioteką wolontariuszy.³

Większość szpitali amerykańskich liczy powyżej 300 łóżek i z tego powodu znajdujące się w nich biblioteki nie mają wyodrębnionego statusu. Funkcjonują więc przy bibliotekach medycznych, co nie oznacza, że nie prowadzą pełnoprofesyjnej działalności. Biblioteka w Memorial Hospital w Worcester, którą odwiedzałam, dysponuje trzytysięcznym zestawem tytułów książek, prenumeruje 30 ilustrowanych czasopism i dzienników z seryjnym wydawnictwem periodycznym „Reader's Digest” włącznie. Charakterystyczną cechą tego periodyku, drukowanego grubą czcionką, jest jego masowy nakład i niezwykle interesujący dobór materiału, ilustrujący przegląd literatury krajowej i światowej. „Reader's Digest” prezentuje krótkie fragmenty powieści, ciekawsze opowiadania i utwory poetyckie, opisy sensacji kryminalnych, ciekawostki ze świata nauki i fantastyki.

Działalnością obydwu placówek kieruje

bibliotekarz o znacznym dorobku naukowym, autor licznych artykułów i pomysłów stosowanych w praktyce szpitalnej. Jego autorstwa są m. in. 2 projekty: jeden wymieniony już poprzednio (przenośny zestaw magnetofonu i kaset), drugi zaś dotyczy opracowania wybranego zestawu zabawek dziecięcych i towarzyszących im książeczek z wycinankami oraz innych związanych tematycznie z tymi zabawkami. Charakterystyczną cechą mniejszych bibliotek szpitalnych jest ich bliska współpraca z bibliotekami publicznymi, polegająca na wypożyczeniu kompletów książek, kaset z nagraniami tekstów literackich i muzycznych, a nieraz i specjalistycznego sprzętu audiowizualnego.

Inny nurt działania w zakresie popularyzacji czytelnictwa w grupach specjalnych reprezentują biblioteki publiczne oraz ich filie, objęte krajową siecią usług bibliotecznych dla niewidomych i fizycznie niesprawnych. Ponieważ struktury organizacyjne i modele działalności kilku bibliotek publicznych, które poznałem, są zbliżone do siebie, dlatego też scharakteryzuję je na przykładzie biblioteki w Worcester — mieście liczącym około 180 tys. mieszkańców i stanowiącym ważny ośrodek w życiu kulturalnym i naukowym obszaru zwanego Nową Anglią.

Jest to naczelną biblioteka regionu, o bogatych zasobach bibliotecznych i zorganizowanym systemie informacji, z usług których korzystają mieszkańcy miasta i regionu. Wypełnianiu tych funkcji sprzyja korzystna lokalizacja biblioteki w centralnym punkcie miasta, duża kubatura obiektu, funkcjonalne urządzenie wnętrza. Księgozbiór liczy 850 tys. wol., 2 tys. egzemplarzy czasopism (w większości zmikrofilmowanych), 90 tytułów bieżących gazet, 250 tys. publikacji rządowych i regionalnych oraz obszerny zestaw materiałów audiowizualnych i urządzeń umożliwiających czytelnikom korzystanie z biblioteki (maszyny do pisania, czytniki, kserografy, fotorejestry, telefony przy katalogach do połączeń z centrum informacji). Warto dodać, że biblioteka została założona w 1859 r. Obecny budynek, wzniesiony przed kilkunastu laty, zawiera trzy kondygnacje nadziemne i jedną podziemną dla bibliobusów i magazynów gospodarczych. Dostęp do biblioteki wyznacza wygodny pasaż z ulokowanymi na przeciwko siebie podejściami bez stopni, co znacznie ułatwia inwalidom korzystanie z usług bibliotecznych. Sieć biblioteczną stanowi Biblioteka Główna, 6 filii (w tym jedna specjalistyczna) oraz 40 przystaników, do których dwa razy tygodniowo dociera bibliobus, zgodnie z rozkładem kursów opublikowanym w różnego rodzaju informatorach i codziennej prasie lokalnej.

Obok tych urządzeń i materiałów bibliotecznych ogólnie dostępnych, w wyposażeńiu placówki znajduje się 7 tysięcy książ-

żek i czasopism „mówionych” nagranych na płytach bądź taśmach magnetofonowych, spory zestaw książek obrazkowych, kilka regałów z książkami drukowanymi dużą czcionką. Zasoby biblioteki wzbogaćca dodatkowo sprzęt, ułatwiający korzystanie z materiałów bibliotecznych niewidomym i pozostałym inwalidom. Znajdują się tu m. in.: maszyna do czytania standardowych tekstów angielskich (*Kurzweil Reading Machine*), elektroniczny powiększalnik, specjalistyczna linia „telefoniczna” do połączeń z głuchoniemymi, wymagająca również odpowiedniego wyposażenia ze strony użytkowników (*Machine for the Deaf*), automatyczne urządzenie do przewracania stron (*Automatic Page Turner*), maszyny do pisania tekstów tłustym drukiem i alfabetem Braille'a. Biblioteka dysponuje wyodrębnianymi stanowiskami do przesłuchiwania nagranych tekstów i korzystania z różnego rodzaju urządzeń audiowizualnych. Czytelnicy mogą również zasięgnąć porad specjalistycznych u bibliotekarzy przeszkolonych w tym zakresie. Placówka utrzymuje robocze kontakty z Amerykańskim Towarzystwem Oftalmologicznym oraz z wieloma organizacjami zajmującymi się rehabilitacją chorych.

Bezpośrednią obsługą czytelników niepełnosprawnych zajmuje się filia specjalistyczna prowadząca wypożyczenia stacjonarne i wysyłkowe. W jej dyspozycji znajdują się kilka tysięcy książek i czasopism drukowanych techniką przystosowaną do odbioru przez inwalidów oraz bogaty zestaw katalogów adnotowanych z całościowym przeglądem piśmiennictwa. Na podkreślenie zasługują katalogi adresowane do czytelników dorosłych i dzieci, publikowane w cyklu dwuletnim i rozsyłane zainteresowanym. Korzystanie z nich ułatwia przejrzysty i metodycznie opracowany indeks autorsko-tytułowy, tak charakterystyczny dla tego typu wydawnictw w USA. Czytelnicy zgłaszają się do filii składają znormalizowaną ankietę uwzględniającą personalia, typ i przebieg inwalidztwa, zainteresowania czytelnicze. Zebrane tą drogą informacje przekazywane są do właściwego działu Biblioteki Kongresu przy pomocy połączeń komputerowych. Tam są zakodowane również tytuły książek i periodyków wypożyczonych przez czytelnika, co znacznie ułatwia pracę bibliotekarza i prawidłowy dobór literatury. Udostępnianie materiałów

bibliotecznych dokonywane jest również poprzez pocztę. Proces ten usprawniają odpowiednie pudełka plastikowe, zaopatrzone w ramki do wkładania kartki z adresem i duży napis „wolne od opłat”. Wysyłki zabierane są dwa razy w tygodniu przez samochód Biblioteki Głównej.

Przed kilkoma laty, z inicjatywy jednego ze szpitali położonego w Cambridge (siedziba Harvard University), utworzono informacyjną sieć zdrowia (*The Community Health Information Network CHIN*), do której przystąpiło wiele bibliotek publicznych. Te, które są objęte siecią gromadzą podstawową literaturę z zakresu wiedzy medycznej i oświaty zdrowotnej oraz utrzymują łączność z biblioteką medyczną ukierunkowaną na zaspokajanie potrzeb czytelniczych i udzielanie porad na tematy medyczne i zdrowotne. W ten sposób realizowany jest program pełnej edukacji zdrowotnej społeczeństwa i przygotowania ludzi zdrowych do zrozumienia potrzeb i psychiki chorych i niepełnosprawnych.

W świetle tych informacji może zrodzić się pytanie co do zasadności i celowości prezentowania ich w naszych dzisiejszych warunkach. Mogą też powstać obawy, czy ta wszechstronnie rozbudowana automatyzacja i komputeryzacja oraz zapewnienie zdecydowanych priorytetów literaturze z gatunku „business, science, technology” nie ograniczyły bezpośredniego i łatwego dostępu do literatury pięknej, wywierającej przecież istotny wpływ na kształtowanie humanistycznych i wychowawczych wartości, bez znajomości której nie sposób jest mówić także o właściwej i szeroko pojmowanej biblioterapii? Czy w amerykańskich bibliotekach publicznych jest jeszcze czas i odpowiedni klimat dla poradnictwa indywidualnego i pracy z czytelnikiem? Odpowiedzi na te pytania nie są łatwe. Wydaje się jednak, że przedstawianie w prasie fachowej niektórych osiągnięć bibliotekarstwa światowego jest właściwe i może dostarczać tworzywa do dalszych przemyśleń i poszukiwania racjonalnych rozwiązań w Polsce, gdzie często bez wielkich nakładów finansowych (co nie oznacza, że nie są one niezbędne) można usprawnić działalność biblioteczną. Wiadomo, iż ze znajomości faktów wyrasta niepokój twórczy, stanowiący nieodłączny atrybut wszelkiego postępu w nauce, również i w bibliotekarstwie.

35 lat Miejskiej Biblioteki Publicznej

im. Jana Wiktora w Bochni

1 kwietnia 1982 r. bez większego rozgłosu minęło 35 lat od powstania Biblioteki Publicznej w Bochni. Nie było okolicznościowych druków, jubileuszowych wydawnictw czy okazjonalnych ekslibrisów, co w podobnych przypadkach serwuje się nader często. Skromna broszura, w zasadzie przygotowana do druku, nie mogła się ukazać z powodu marcowych niepokoїв w kraju.

Warto więc przynajmniej Czytelnikom „Bibliotekarza” przybliżyć nieco placówkę, którą najbardziej lapidarnie i wydaje się, że dość trafnie nazwała A. Sendela „niezwykłą biblioteką” (*Nasz Klub* 1973 nr 9). Czy tak jest w istocie? Z pewnością nie jest to biblioteka przeciętna, choć trudno bliżej sprecyzować, co tworzy jej specyficzną atmosferę. Nie imponuje przecież nowoczesnym gmachem a jednak uchodzi powszechnie za instytucję, której obce są trudności lokalowe. Więc może sprawa stylu?

Mieści się w starej, ponoć XVII-wiecznej kamienicze, położonej w jednym z najpiękniejszych zakątków miasta, w sąsiedztwie zabytkowego kościoła św. Mikołaja i wspaniałej modrzewiowej dzwonnicy, będącej prawdziwą ozdobą Bochni. Nieopodal znajdował się jeden ze starszych sztybów solnych „Boner”.

Dzieje budynku są interesujące. Przez pewien czas gromadził w nim miejscowych zwolenników kalwinizmu Szymon Zacjusz, w 1770 r. przebywali konfederaci barscy. Później stał się przytułkiem dla ubogich, by w okresie międzywojennym zostać siedzibą biblioteki mieszczańskiej „Czytelnia Katolicka”. Jej wartościowy, sześciotysięczny księgozbiór był w czasie okupacji przechowywany w kopalni soli.

Gdy w 1946 r. powierzono Marii Bielawskiej obowiązek kierownika Biblioteki Powiatowej, której zresztą... nie było, budynek znajdował się w kompletnej ruinie. Dotychczas przeprowadzono w nim aż cztery poważne remonty, z których każdy przyniósł przestronne, estetyczne pomieszczenia. Nie można było jednak tą drogą dalej zwiększać powierzchni. Trzy lata temu udało się zakupić sąsiedni budynek. W parę miesięcy wyremontowano dwa pierwsze pomieszczenia, w których znalazły miejsce Dział Gromadzenia i Opracowania oraz zbiory audiowizualne. Wszystkie pomieszczenia starano się urządzić z wielką dbałością. Mnóstwo w nich akcentów regionalnych jak, obrazy, rysunki, grafika, lampki górnicze, portrety, itp.

Od samego początku Biblioteka podjęła pracę w terenie. Do 1948 r. we wszystkich miejscowościach ówczesnego powiatu bocheńskiego powstały punkty biblioteczne, w szybkim tempie przekształcałone w biblioteki. W rok później otwarto 13 bibliotek gminnych, a w samej Bochni uruchomiono Czytelnię. Określiło to późniejsze kierunki pracy Biblioteki. Czytelnia odegrała bowiem rolę inspirującą. Przy niej tworzyły się liczne zespoły, kluby dyskusyjne, grupy młodych twórców. Działalność taka wykraczała poza uznawane i typowe formy działalności bibliotek. Wydaje się, że właśnie te doświadczenia podsunęły władzom pomysł połączenia Biblioteki i Domu Kultury w jeden wspólny organizm pod nazwą „Biblioteka Dom Kultury”. Do dzisiaj trudno o pełną, obiektywną ocenę tego mariażu. Czy „bocheński eksperyment kulturalny” w pełni się udał, zdania są podzielone. Jest jednak faktem bezspornym, że czteroletni okres (1958—1962) intensywnej i bardzo zróżnicowanej działalności stworzył pewne doświadczenia na przyszłość. Własny teatr, liczne zespoły, kółka, kursy języków obcych, debiuty poetyckie I. Iredyńskiego i B. Loebła, świetne wyniki czytelnictwa — to wszystko mogło imponować. Można więc sformułować pytanie, czy właśnie te formy pracy wpłynęły na styl pracy dzisiejszej Biblioteki, której obszar działania w wyniku reformy administracyjnej został ograniczony do terenu miasta.

Aby wskazać czym jest Biblioteka obecnie, trzeba choćby pobieżnie scharakteryzować niektóre kierunki jej pracy. Są one wyznaczone w oparciu o podstawowe założenie, że Biblioteka musi szybko i skutecznie reagować na potrzeby środowiska, uwzględniając przy tym jego specyficzne cechy i oczekiwania. Mają więc temu służyć następujące działania:

1. Poszukiwanie nowych grup, zbiorowości ze szczególnym zwróceniem uwagi na nowe osiedla mieszkaniowe i peryferie miasta. Zadanie to starają się wypełnić 4 filie i 10 punktów (także w zakładach pracy). W roku ubiegłym podpisano umowę z bocheńskim ZOZ-em w sprawie utworzenia specjalistycznej filii w szpitalu, gdzie do tego czasu znajdowały się dwa punkty biblioteczne. W dalszej perspektywie zakłada się uruchomienie kolejnych filii na będącym obecnie w budowie Osiedlu XXX-lecia.
2. Biblioteka pragnie stać się autentycznym centrum informacji o regionie.

Interesująca przeszłość Bochni, a głównie takie kwestie jak dzieje kopalni soli, rola magnackiego ośrodka Kmińców i Lubomirskich w Nowym Wiśniczu, życie kulturalne miasta w XIX wieku, drukarze bocheńscy — wyznaczają podstawowy kierunek prac informacyjno-bibliograficznych. Ów wątek regionalny realizuje Biblioteka w następujący sposób:

- a) gromadzi materiały dotyczące miasta i regionu (druki zwarte, czasopisma, rękopisy, listy, dokumenty życia społecznego), tzw. „Bochniana”;
- b) od kilkunastu lat prowadzi kartotekę regionalną pod roboczą nazwą „Bibliografia Bochni i Ziemi Bocheńskiej”, nad którą prace są poważnie zaawansowane. Systematycznie wykorzystuje się materiały tej kartoteki, np. prezentując biogramy wybitnych postaci związanych z regionem, czy organizując wystawy („Drukarnia bocheńska Wawrzyniec Pisz”, „Z dziejów książki w Bochni”);
- c) wystawia prace miejscowych malarzy, rzeźbiarzy, fotografików („Bocheńska Kopalnia Soli w malarstwie”, „To już historia. Kopalnia soli w fotogramach K. Gargula”, „Bochnia S. Broszkiewicza” i in.);
- d) Biblioteka organizuje spotkania poświęcone wybitnym ludziom regionu (wiecór ku czci L. Stasiaka) 1858—1924, pisarza, publicysty, malarza, wydawcy), lub z ich udziałem (J. Katlewicz, J. Brzękowski);
- e) w ostatnim czasie rozwinięto prace nad dokumentowaniem pracy samej Biblioteki. Jej rezultatem jest m. in. dwutomowy album, który powstał z inicjatywy Koła SBP, zawierający sylwetki bibliotekarzy, kierowników punktów bibliotecznych, nauczycieli, działaczy społecznych współpracujących z Biblioteką w latach 1946—1981. Zawiera około 700 sylwetek, w większości także zdjęć, a został wykonany dzięki żmudnej, często wręcz dedektywistycznej — pasji wieloletniej kierowniczkii bocheńskiej placówki Marii Bielawskiej (1946—1978). W 1979 r. zorganizowano wystawę dokumentów, fotogramów, i innych materiałów dotyczących historii Biblioteki.

3. Proponujemy Czytelnikom wiele moż-

liwości. Zakładamy bowiem, że Czytelnik oprócz wypożyczenia książki czy przeczytania gazety, może obejrzeć wystawę nie tylko książkową lecz plastyczną, możemy zaprosić go na spotkanie autorskie, jak i na koncert lub recital aktorski, zachęcić do uczestnictwa w którymś z działających w Bibliotece zespołów, stowarzyszeń (Koło Przyjaciół Biblioteki i jego Klub Czytelników Esperantystów, Towarzystwo Przyjaciół Książki, dziecięce zespoły czytelnicze z teatrykiem kukiełkowym na czele). W najrozmaitszy sposób skłania się czytelnika do przeczytania najciekawszej książki z ostatniego zakupu, zwrócenia uwagi na informacyjne... dekoracje pomieszczeń (prezentacja „odkurzonych” książek, zapomnianych albumów, zapomnianych postaci z historii Polski itp.).

W Dziale Zbiorów Specjalnych czytelnik może wypożyczyć lub skorzystać na miejscu z płyt, taśm, kaset, materiałów do nauki języków obcych (jeśli bierze udział w kursie organizowanym przez Bibliotekę), a ostatnio z książek mówionych. W maju 1981 r., kiedy Biblioteka bocheńska obchodziła swoje 35-lecie zaproponowała Czytelnikom kilka wystaw:

- a) dwie wystawy książkowe:
„Do pojęcia Ojczyzny należy książka czyli o książce polskiej w okresieaborów”, „Witaj majowa jutrzeńko” (reprodukcje autografu Konstytucji 3 Maja i wszystkie dostępne Bibliotece edycje, literatura polityczna z okresu Sejmu Wielkiego),
- b) wystawę fotograficzną „Gdańsk 1970—1980, zorganizowaną we współpracy z miejscową „Solidarnością”,
- c) wystawę malarstwa nieżyjącego już artysty bocheńskiego Stanisława Broszkiewicza.

Czytelnicy mogli uczestniczyć ponadto w spotkaniu zorganizowanym z okazji Dnia Bibliotek, wysłuchać koncertu i muzyki romantycznej.

Czy w świetle powyższego Biblioteka bocheńska spełnia rolę kulturalnego centrum miasta? Z pewnością można stwierdzić, iż posiada autentyczny prestiż w społeczeństwie. Prowadzona przez nią praca jest utożsamiana z oryginalnością pomysłów, precyzją wykonania, dbałością o szczegóły. Biblioteka jest po prostu zauważana w mieście, co w naszym kraju nie jest rzeczą zbyt częstą.

Muzeum Książki

Środowiska Nadodrza

przy WiMBP w Zielonej Górze

Książka na terenie środkowego Nadodrza posiada niewątpliwie olbrzymie tradycje. Po raz pierwszy pojawia się już w XI wieku, to jest w chwili, gdy w klasztorze eremitów w Międzyrzeczu osiedlają się włoscy benedyktyni, którzy z macierzystego opactwa w Perum przywożą niezbędne do prowadzenia akcji misyjnej — książki rękopiśmienne.

Olbrzymie znaczenie dla wprowadzenia książki na Ziemię Lubuską ma fakt założenia przez Bolesława Krzywoustego na przełomie lat 1124/1125 lubuskiego biskupstwa; przypuszcza się, że w jego bibliotece katedralnej przechowywano cenne dzieła w oprawach klejnotowych i bogato iluminowane rękopisy — do dnia dzisiejszego zachowało się kilka kodeksów z kolegiaty głogowskiej, które przechowywane są w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Ważnymi ośrodkami produkcji rękopiśmienniczej w średniowieczu były klasztory i powstające przy nich: skryptoria, pracownie iluminatorskie i introligatorskie. W XIV i XV wieku zasięg książki na terenie środkowego Nadodrza znacznie poszerzył się w związku z rozwojem szkół parafialnych, przy których były biblioteki. Najstarszą na Dolnym Śląsku była czternastowieczna biblioteka parafialna w Zielonej Górze. Istniały również biblioteki w Świebodzinie, Głogowie, Krośnie.

Ważną rolę w upowszechnianiu książki na środkowym Nadodrzu odgrywały w XVI wieku pierwsze drukarnie: powstała w 1588 r. w Żarach, później w Żaganiu, Głogowie, Kozuchowie i Krośnie.

Na przełomie XVIII/XIX wieku coraz częściej na terenie środkowego Nadodrza pojawiały się druki publikowane m. in. w języku polskim („Rituale Vratislaviense”), lub których autorami byli Polacy (Jan Ignacy Felbiger, opat klasztoru żagańskiego, inicjator wydania wersji polskiej „Nowo zebranego abecadła do sylabizowania i czytania” i „Rzymsko-katolickiego katechizmu dla najmłodszych dzieci”). W Głogowie drukowaniem książek polskich — podręczników zajmowali się: Chrystian Fryderyk Günther i Karol Flemming. Pierwszy z nich publikował w Lesznie-Głogowie w 1831 r. „Nowe wypisy polskie”, drugi 1840 r. „Gospodarza wiejskiego”.

W drugiej połowie XIX w. podejmowane były akcje mające na celu tworzenie sieci bibliotek ludowych — powszechnie dostępnych. Na środkowym Nadodrzu dużą rolę w ich organizowaniu odgrywały: Towarzystwo Czytelni Ludowych, powstałe w Poznaniu w r. 1880 i Katolickie Towarzystwo Robotników Polskich. Ich wytyżone wysiłki zmierzające do rozwoju czytelnictwa książki i prasy w języku ojczystym odnoszą niewątpliwie sukcesy w kształtowaniu patriotyzmu i jedności narodowej mieszkańców Pogranicza.

Przedstawione powyżej losy książki na Dolnym Śląsku i Ziemi Lubuskiej można prześledzić w zielonogórskim Muzeum Środkowego Nadodrza, które zostało otwarte w 1976 r. i obecnie mieści się na ostatnim piętrze, obok Galerii Polskiej Ilustracji Książkowej, Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. K. C. Norwida. Jego zbiory obejmują chronologicznie dzieje książki polskiej na terenie Dolnego Śląska i Ziemi Lubuskiej. Na początku wystawy zwiedzający natknie się na notatkę informującą o pierwszym kodeksie na terenie środkowego Nadodrza, sprowadzonym przez eremitów.

W Muzeum można zobaczyć kopię pierwszego sprzed 1430 r. „Listu miłosnego” napisanego w języku polskim przez Marcina z Międzyrzecza, którego oryginał znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej. Jednym z ciekawszych elementów są przykłady opraw książkowych pochodzących z dolnośląskich warsztatów introligatorskich. Charakteryzują się one tym, że są przeważnie wykonane ze świńskiej skóry, mają ornament roślinny — wycinany radełkiem; po środku lustra oprawy mieści się wyobrażenie figuralne bądź supereklibris. Czasem do oprawy używano pergaminu usztywnionego deseczkami i tak wykonane okładki spinano klamrami, wiązano tasiami lub rzymekami.

Na dużych tekturowych planszach widnieją nazwiska pracowników książki polskiej, których życie i działalność związane były ze środkowym Nadodrzem. Nie sposób przecież byłoby pominąć postaci: Jakuba z Paradyża, którego dzieła cieszyły się największą popularnością (w klasztorze żagańskim do dnia dzisiejszego zachowało się 27 jego traktatów): Kaspra Elyana — głogowianina, pierwszego drukarza śląskiego, który w pracy „Statuta synodalia episcoporum Vratislaviensum” — wydawnym w 1457 r. we Wrocławiu — wytyczył po raz pierwszy tekst w języku polskim (trzy modlitwy codzienne); Jana z Głogowa — profesora Akademii Krakowskiej w latach 1463—1507, autora wielu prac z zakresu matematyki, astronomii, medycyny, teologii i filozofii; Joachima Pastoriusa — historyka, pedagoga i lekarza, sekretarza króla Władysława IV, autora takich dzieł, jak „Florus Polonicus”, „De Dignitate Historiae-oratio” i wielu innych.

Zwiedzający może zapoznać się z infor-

macją dotyczącą ważniejszych ośrodków na Ziemi Lubuskiej, bezpośrednio lub pośrednio związanych z dziejami książki polskiej. Należą do nich: Zagań — z drukarnią książeczą i średniowieczną biblioteką klasztorną, liczącą w połowie XVI wieku około 1000 tomów, wśród których znajdowały się prace autorów polskich, a także utwory w języku polskim. Przy klasztorze znajdowały się również: skryptorium, pracownia iluminatorska i introligatorska.

Obok licznych imion i nazwisk skrybów, źródła wymieniają iluminatora brata Macieja oraz introligatora Mikołaja z Żagania; Głogów z drukarnią Joachima Funciusa, w której tłoczono dzieła Pawła z Czarnekowa; Siedlisko z Biblioteką Schönauichów, której zbiory świadczą o tradycjach Dolnego Śląska i jego związkach z Maciejem; Bytom Odrzański z drukarnią Gimnazjum Schönauichów; Sulechów z Pedagogium, w którym w latach 1800—1801 studiował Feliks Bentkowski, bibliograf i historyk literatury polskiej.

Sytuację Towarzystwa Czytelni Ludowych działającego na przełomie XVIII/XIX wieku rolę, jaką odegrała Ziemia Lubuska i Dolny Śląsk w okresie zaborów, stan czytelnictwa oraz liczbę bibliotek działających już w Polsce Ludowej przedstawiono za pomocą plansz (mapy, wykresy, tabele). W gablotach znajdują się przykłady egzemplarzy prasy polskiej wydawanej na terenie Ziemi Lubuskiej w okresie międzywojennym. Są to: *Poradnik Gospodarczy*, *Wstrzemięźliwość*, *Robotnik* — organ Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich, na łamach którego wiele miejsca poświęcono sprawom bibliotek i czytelnictwa; w numerze 41 z 1905 r. czytamy: „... Otóż jak najwięcej pieniędzy poświęcić trzeba na to, aby zakupić dobre książki, ażeby towarzystwo dorobiło się jak najprędzej obfitej a dobrej biblioteki

czyli czytelnici... Zakupienie książek wspólnymi siłami, wypożyczanie ich członkom towarzystwa, to jest jedno z najpiękniejszych zadań naszych towarzystw”.

Dużym zainteresowaniem wśród zwiedzających zielonogórskiego muzeum książki, cieszy się rekonstrukcja gabinetu wybitnego archeologa, nestora badań nad prehistorią Polski — Józefa Kostrzewskiego. Część piśmiennictwa naukowego pochodzącego ze zbiorów prywatnych profesora, liczących 4 tys. woluminów: książek, czasopism, broszur i nadbitek uzupełnionych 102 tezkami rękopisów — przekazana została w 1970 r. w darze WiMBP w Zielonej Górze.

Muzeum książki w Zielonej Górze zajmuje obecnie około 1000 m² powierzchni, stanowiącej rezerwowo zaplecze magazynowe Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej, które mieści się w tym samym gmachu, co Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna. Księgozbiór PEW wciąż rośnie i w niedługim czasie WiMBP zmuszona będzie zwrócić jej pomieszczenie magazynowe. Jaki los spotka wówczas Muzeum Książki Środkowego Nadodrza? Dla placówki pełniącej w chwili obecnej kulturalno-oświatową i dydaktyczną zarazem funkcję, byłoby niepowetowaną stratą żeby po kilku latach ekspozycji dzieł książki na środkowym Nadodrzu nagle zawiesić jej działalność — tym bardziej, że my — Polacy nie mamy zbyt wielkich tradycji w „stawianiu pomników” książce polskiej. Nie możemy porównać naszych dokonań w tym zakresie z takimi placówkami zagranicznymi jak: Das Deutsche Buch — und Schriftmuseum w Lipsku, Das Gutenbergmuseum der Stadt Mainz — Weltmuseum der Druckkunst, Plantin—Moretus Musee w Antwerpii, Muzeum Knihy w Zd'ar czy Památník Národního písemnictví w Pradze.

Nasi czytelnicy piszą

Rzeczywiste problemy zawodu

Po przeczytaniu w *Bibliotekarzu* nr 6/81 artykułu nt.: „Aktualnych problemów zawodu bibliotekarskiego” nasunęło mi się kilka uwag, które chciałabym przekazać Redakcji i czytelnikom.

Uważam, że to, co fachowcy (bo można tak śmiało nazwać dyskutujących) omawiali jest tylko burzą w szklance wody. Jest to dyskusja, na łamach czasopisma, która niczego nie zmieni, a budzi tylko ogromne i niezdrowe emocje w gronie pracowników bibliotek. Nie ma w Polsce bowiem takiego ciała, które byłoby prawnym i silnym organem obrony praw i obowiązków pracowników służby bibliotecznej. Dopiero wtedy można byłoby żądać i wymagać od władz tego, co chcemy osiągnąć. Myślałam, że stanie się tak na Krajowym Zjeździe delegatów SBP w maju 1981 r. — sądziłam, że SBP oprócz tego co sobą reprezentuje — stanie się autentycznym związkiem zawodowym bibliotekarzy. Wiadomo przecież, że pojedynczo nie zdziałamy nic, sami fachowcy, nie mają siły przebiccia, a my jesteśmy grupą dobraną bardzo przypadkowo i nic, a raczej nikt nie jest w stanie

przekonać władz, że to, co chcielibyśmy zrobić, jest słuszne i prawdziwe. Mógłby to uczynić silny organ jakim byłby związek zawodowy pracowników bibliotek.

Wszystko o czym Państwo dyskutowali to prawda, poza kilkoma może sprzecznościami, na które nie mogę się zgodzić. Dlaczego bibliotekoznawca ma się nie sprawdzić w bibliotece instytutowej jakiejś szkoły wyższej o kierunku technicznym (kol. E. Dabertowa). Taki bibliotekarz ma do pomocy specjalistów danej jednostki, jeśli oczywiście potrafi sobie ułożyć z nimi współpracę. Największym obecnie problemem, o którym Państwo nie powiedzieliście jest brak pomieszczeń na biblioteki i czytelnie. Jak można organizować taką komórkę mając do dyspozycji 30 m².

Równie ważne jest to, w jakich warunkach pracują bibliotekarze w terenie, w bibliotekach gminnych, filiach bibliotek gminnych itp. Czy mogą oni długo wytrzymać w nieodpowiednich warunkach, czy mogą myśleć, że biblioteka będzie „ostoją” ich życia. Aby zachęcić tych ludzi do pozostania trzeba przede wszystkim zmienić warunki pracy. Bo co może znaczyć sprawa kształcenia, jeśli pracownik wie, że długo „nie zabawi” w tej instytucji. Po co ma się kształcić? Ci ludzie, którzy uczą się w dwuletnich studiach pomaturalnych w zakresie bibliotekarstwa, uważają, że jest to jeszcze jedno utrudnienie w ich życiu. I najczęściej trafiają tam nie z własnej woli, chęci poznania i kształcenia, lecz zmuszeni przez pracodawców. Na przykład w roku bieżącym na 48 osób, które zaczynały szkołę, do egzaminów końcowych przystąpiło 30 osób, w tym 5 osób, to osoby, które któryś raz z rzędu zaczynały się kształcić. Osiemnaście osób zrezygnowało. Ile z nich odeszło w tym czasie z zawodu, a ile jeszcze powróci do Studium. Podziękuję tu zdanie kol. J. Maja, że powinny być reaktywowane lub na nowo utworzone stacjonarne średnie szkoły bibliotekarskie. Przecież nie wszędzie potrzebni są ludzie z wyższym wykształceniem.

Następny temat, który mnie nurtuje dotyczy wprowadzania zmian w programach na studiach bibliotekoznawczych. Ciągłe coś zmieniamy, reorganizujemy, bo ktoś twierdzi, że wiele rzeczy na studiach się nie sprawdza, raz ich jest za dużo, innym — znowu za mało. Ciągłe szukamy. Niemalże każdy rocznik ma mniej lub bardziej zmieniony program. Jak można mówić w takim przypadku, że coś się nie sprawdziło. Ja trałam na studia dzienne mając dwuletni staż zawodowy. Od momentu ukończenia studiów samodzielnie prowadzę Bibliotekę Zakładową o kierunku technicznym i wydaje mi się, że sobie radzę. Studia zorientowały mnie (w szerokim znaczeniu tego słowa), gdzie i jak poszukać tego, co mi potrzebne. Reszta to sprawa zupełnie prosta. Uważam, że z zamiłowania trałam do pracy w bibliotece. Ale ciągle wpadam na mur nie do przebicia bo:

1. bibliotekarze to byle kto — i nikt się z nami nie liczy,
2. nie ma etatów dla bibliotekarzy — bo są ważniejsze sprawy,
3. nie ma pomieszczeń — bo nie ma. Czy to nie jest lekceważenie naszych spraw?

Mówicie Państwo także o wprowadzeniu nowoczesnych systemów komputerowych. W placówkach typu Biblioteka Narodowa na pewno tak, ale w małych bibliotekach? Byłabym bardzo zadowolona, gdyby taki komputer był w mojej bibliotece ale:

1. nie mam do tego przygotowania, chociaż to nie jest najważniejsze, bo tego można się nauczyć, poza tym są od tego programiści,
2. brak pieniędzy na tego typu urządzenia (moja biblioteka ma 1 diktator, 1 magnetofon, 1 gramofon — i to nie w pełni wykorzystane, bo nie ma na to miejsca),
3. czytelnik jest do tego nie przygotowany technicznie i psychicznie.

Wyobrażenia o bibliotece w naszej rzeczywistości (chodzi o potencjalnego użytkownika) są tak powierzchowne i tak błędne, że cieszy ich nawet to, że bibliotekarz korzysta z Przewodnika Bibliograficznego czy Bibliografii Zawartości Czasopism. Budzi w ich oczach entuzjazm, że potrafi skorzystać z jakiegokolwiek źródła informacji. Nie mówię tu o wielu dogodnych dla czytelnika źródłach informacyjnych, o których użytkownik nie ma zielonego pojęcia i to dopiero jest odkrycie, jeśli bibliotekarz potrafi je wskazać. Użytkownikiem tym jest student czy pracownik naukowy. Co można mówić zatem o czytelniku na poziomie szkoły średniej czy podstawowej?

Status bibliotekarza jest rzeczywiście bardzo niski, ale jak można go budować, kiedy niewiele bibliotek posiada specjalistów w tej dziedzinie. Jak można budować kulturę, być animatorem, jeśli jest się do tego nie przygotowanym i jest się popychadłem do wszystkiego.

Odbudować, odzyskać naszą przydatność społeczną to jest dopiero to, o czym marzy każdy bibliotekarz. Z tym się oczywiście nierozdzielnie wiąże sprawa kształcenia, a raczej doboru kandydatów do zawodu. I mimo, że sprawa wydaje się kontrowersyjna, jestem zdania, że najlepszym wyjściem byłoby aby kandydat na studenta przepracował jakiś czas w bibliotece np. rok czy dwa, ewentualnie aby specjalność bibliotekarska była specjalnością do wyboru na jakimś kierunku

studiów. Jakże niewielkie pojęcie o pracy w bibliotece ma adept sztuki bibliotekarskiej. Sama zdecydowałam się na pracę w bibliotece przed studiami, bo można było tam przeczytać całe mnóstwo książek. Wydaje mi się, że właśnie ten dwuletni staż przesądził i utwierdził mnie w przekonaniu, że to właśnie to. Następną sprawą, to sprawa wynagrodzenia. Nie mogę się z tym pogodzić, że bibliotekarze różnych resortów za taką samą pracę otrzymują różne wynagrodzenie. Powinna być jedna siatka płac obowiązująca wszystkich pracowników bibliotek (oczywiście działalności podstawowej), bo żenujące jest to, że bibliotekarz szkoły wyższej różni się od bibliotekarza szkoły podstawowej, średniej, czy innego resortu. Dalej idąc, w zależności od humoru kierownika kadr, bibliotekarz dostaje niższe lub wyższe pobory. Bo są widełki.

Pozostaje także bez odpowiedzi pytanie, kto mógłby nam pomóc. Myślę, że dobrze byłoby aby Redakcja *Bibliotekarza* zorganizowała na łamach swego pisma taką dyskusję, w której uczestniczyłyby osoby kompetentne i spróbowały odpowiedzieć na pytania postawione przez Redakcję i czytelników.

Teresa Elwira Słowińska
bibliotekarz Biblioteki ZWT
Filii UW w Białymstoku

W SPRAWIE NAGRODY LITERACKIEJ STOWARZYSZENIA BIBLIOTEKARZY POLSKICH

Od szeregu lat mamy do czynienia z głębokim kryzysem wydawniczym. Jest to sprawa wielokrotnie opisana, przeanalizowana, przedyskutowana przy różnych okazjach i na łamach wielu pism — codziennych, społeczno-kulturalnych i literackich. Obok okazałej literatury na pewno udałoby się zgromadzić również obfity materiał z różnego rodzaju konferencji, narad, zebrań — byłyby to analizy, oceny, symtezy, programy, plany kierunkowe, operacyjne decyzje. Tę bogatą spuściznę zostawmy jednak przyszłemu historykowi ruchu wydawniczego w Polsce.

Środowisko bibliotekarskie było i jest żywo zainteresowane zagadnieniami polityki wydawniczej, produkcji i dystrybucji książek. Wielokrotnie dawało wyraz swemu zaniepokojeniu stanem zaopatrzenia księgarń i co za tym idzie — bibliotek. Zagadnienia te stanowiły treść postulatów, uchwał i wniosków z konferencji, zjazdów i sesji naukowych, Bibliotekarzy — jak można wnioskować z różnych materiałów — najbardziej interesował ten aspekt kryzysu wydawniczego, który dotyczy dezorganizacji systemu książki, wyrażającej się w całkowitym niemal zerwaniu więzi funkcjonalnych i organizacyjnych między autorem, wydawcą, księgarzem i odbiorcą, którego pełnomocnikiem w dużym stopniu

jest bibliotekarz. Każda z dziedzin tworzących, czy też z założenia wchodzących do systemu książki żyła sama dla siebie, odrębnie, obok innych. Dopiero ostatnie miesiące przyniosły pewne zmiany, choć nie są one jeszcze w pełni zauważalne.

Bibliotekarze, reprezentujący interesy swoich czytelników i mający wysokie poczucie powinności wobec kultury narodowej, interesowali się ponadto zagadnieniami jakości książki w dwu podstawowych kategoriach — treściowej, a więc związanej z polityką wydawniczą (dobór tytułów i autorów zgodnie z potrzebami i oczekiwaniami czytelników, eliminowanie książek niechcianych, nietrafnych, o niskim poziomie intelektualnym) oraz edytorskiej, tj. dotyczącej szaty graficznej, jakości papieru, druku, oprawy. Książka starannie i rzetelnie wydana stanowi od lat obiekt westchnień tego środowiska z przyczyn zaiste przyziemnych — dla zapobieżenia ogromnemu marnotrawstwu z jakim obecnie mamy do czynienia.

Niewiele wszakże dobrego można powiedzieć o rezonansie tej kampanii. Słuszne postulaty bibliotekarzy, alarmujące wystąpienia, zgłaszane wnioski nie miały praktycznie żadnego społecznego odniesienia i przełożenia, trafiały w próżnię lub co najwyżej na biurka w Departamencie

Bibliotek, Domów Kultury i Działalności Społeczno-Kulturalnej. Pamiętam zażenowanie Ministra Kultury i Sztuki podczas spotkania z dyrektorami bibliotek wojewódzkich w kwietniu 1981 r., gdy nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, kto reprezentuje bibliotekarzy w Radzie do spraw książki, wówczas powołanej. Można nie mieć specjalnych złudzeń, co do skuteczności działania Rady i podobnych jej organów, ale nieobecność w niej przedstawicieli środowiska bibliotekarskiego wydała mi się symptomatyczna dla stosunków panujących w ruchu wydawniczym.

Sytuacja książki w Polsce, wciąż jeszcze krytyczna, wymaga szerokiego, społecznego współdziałania, społecznych gwarancji wymaga program wychodzenia z kryzysu. Bibliotekarstwo polskie nie może pozostać bierne w tej sprawie, a na SBP — jego reprezentancie spoczywa obowiązek podejmowania takich przedsięwzięć, które mogłyby skutecznie wpływać na poprawę produkcji książki i całego systemu jej udostępniania. W ostatnich latach serdeczne niegdyś więzi między pisarzami a bibliotekarzami mocno się rozluźniły, narosło dużo nieporozumień, a niekiedy — choć są to sporadyczne przypadki — występuje wzajemna niechęć.

Żeby tym niekorzystnym zjawiskom przeciwdziałać proponuję utworzenie dorocznej nagrody literackiej Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Nagród literackich w Polsce jest sporo, choć nie tak wiele jak w innych krajach. Do rzadkości zaś należą nagrody stowarzyszeń społeczno-kulturalnych. Nagroda Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich miałaby znaczenie wyjątkowe a zarazem praktyczne. Stanowiłaby wyraz aspiracji SBP w zakresie kształtowania polityki wydawniczej i mogłaby być jednym z ważnych elementów jego działalności w tym zakresie. W każdym razie byłaby to społeczna forma uznania dla pisarzy, ich dzieł, ich dorobku twórczego i zarazem forma wyrażająca bezpośrednio związki między ludźmi pióra i ludźmi książki. Warto także zwrócić uwagę na fakt, że przyznawane nagrody

przez organizację bibliotekarską byłyby widoczną oznaką prestiżu społecznego bibliotekarzy, ich roli społecznej i miejsca, jakie zajmują biblioteki w kulturze narodowej.

Forma, kryteria, zasady przyznawania nagrody literackiej SBP przyznawanej dorocznie są do ustalenia. Można zastanowić się, czy miałyby ona charakter sondażowo-ankietowy wśród bibliotek, czy też uznaniowy — w oparciu o decyzję powołanego jury. Wysokość nagrody na pewno nie musi być wielka, liczyć się będzie jej prestiż, który z czasem — co można przewidywać przy zachowaniu stałych niekonkurencyjnych zasad — osiągnie. Jej symbol liczyć się będzie najbardziej. Nie przesądzając spraw związanych z formą i zagadnieniami regulaminowymi, warto już teraz zastanowić się nad jej patronem. Proponuję postać Stefana Żeromskiego i to z wielu oczywistych powodów. Wśród nich warto przypomnieć ogromną wrażliwość społeczną, pasję społecznikowskiego działania, która konkurowała w jego osobowości z temperamentem i talentem pisarskim. Stefan Żeromski był jednym z niewielu pisarzy polskich, który w sposób nowoczesny pojmował zagadnienia powszechnej oświaty i kultury, pozostawił po sobie ogromne dzieło pisarskie i był również bibliotekarzem.

Instytucję nagrody literackiej wiązać należy z ideą otwartości Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich na wszystko czym żyje polska humanistyka. Były to widomy symbol łączności bibliotekarzy ze wszystkimi, którzy tworzą polską kulturę, gromadzą jej dzieła i wytwory oraz udostępniają je społeczeństwu. Nasze środowisko i samo SBP ma skłonność do zamykania się w ramach własnych problemów (ważnych bez wątpienia!), spraw, interesów. Nie tylko warto, ale i trzeba temu przeciwdziałać. Optuję zatem za ustanowieniem Nagrody Literackiej im. Stefana Żeromskiego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

Ryszard Bieniecki

Nowe publikacje wojewódzkich bibliotek publicznych

„KSIĄŻKA I CZYTELNIK ZESZYTY WiMBP

IM. TADEUSZA MIKULSKIEGO WE WROCŁAWIU” (c.d.)

Na pierwszych stronach pierwszego numeru zeszytów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Tadeusza Mikulskiego we Wrocławiu piórem Jerzego Matejuka została przedstawiona geneza tego czasopisma: „30 grudnia 1980 r. Prezes Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk zezwolił Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Tadeusza Mikulskiego (...) na wydanie powielonego kwartalnika *Książka i Czytelnik — zeszyty WiMBP* w nakładzie 500 egzemplarzy, objętości 3,5 arkusza, formacie A-5. Decyzja ta ma (...) nie tyle charakter kreacji, ile kontynuacji *Materiałów Metodycznych* ukazujących się również jako kwartalnik — od roku 1955 do 1976, kiedy to GUKPPiW cofnął Bibliotece zezwolenie na wydawanie tego pisma. Wkrótce potem wrocławska WiMBP uzyskała status biblioteki naukowej. „Podejmujemy — pisze Jerzy Matejuk — wiele działań, do których status ten zobowiązuje”. Posiadanie własnego czasopisma do działań takich powinno mobilizować, a możliwość poddawania ich społecznej ocenie powinna wpływać korzystnie i na te działania, i na ich wykonawców. W nowym reaktywowanym kwartalniku — zapewne w imieniu zespołu redakcyjnego Jerzy Matejuk — „będziemy (...) zamieszczali wygłoszone na sesjach referaty, publikowali wyniki badań i analiz, dyskutowali na temat treści i form naszej pracy, rejestrowali fakty dotyczące książki i czytelnictwa”.

Ta deklaracja odnosi się bardziej do dalszych numerów *Książki i Czytelnika* aniżeli do numeru pierwszego. Ten bowiem został zaplanowany jako „swoicie rozumiana spleta długu” wobec patrona Biblioteki, Tadeusza Mikulskiego, oraz „wobec czteroletniej przeszłości naznaczonej nieobecnością pisma w życiu środowiska bibliotekarskiego”. Dług pierwszy splecony jest wspominkowymi, bardzo ciekawymi referatami, które dwaj wybitni wrocławscy historycy literatury, Roman Kalesa i Czesław Hernas, wygłosili w październiku 1978 r. na sesji zorganizowanej przez WiMBP wspólnie z IBL PAN i Uniwersytetem Wrocławskim w dwudziestą rocznicę śmierci Tadeusza Mikulskiego (i na opóźnione o rok obchody 30-lecia samej WiMBP). Dług drugi splecony jest dwojaką monetą: artykułem Jadwigi Bienkowskiej i Elżbiety Foryś „Wydawnictwa WiMBP. Co wydawaliśmy — czego potrzebuje teren” i opracowanym przez Urszulę Wrone „Kalendarium ważniejszych wydarzeń”, których terenem była WiMBP między dwiema, diametralnie różnymi decyzjami Prezesa GUKPPiW, tj. między lipcem 1976 i grudniem 1980 r. „Kalendarium” to trudno tutaj omawiać (tylko z obowiązku recenzyjnego upominałbym się o przywrócenie uczestnikowi sesji „Literatura faktu źródłem wiedzy o Polsce”, Franciszkowi Jakubczakowi jego właściwego imienia, rzeczownikowi „aleja” prawidłowej pisowni jego formy miejscownikowej; poza tym wierzę, iż Stanisław Siekierski sam się postara dostosować swój status do przypisanych mu w „Kalendarium” stopni i tytułów naukowych). Równie trudno byłoby przedstawiać sporządzony przez Jadwigę Bienkowską i Elżbietę Foryś bilans działalności wydawniczej wrocławskiej WiMBP w latach 1977—1980. Opracowano w tym czasie i wydano „tematyczne poradniki bibliograficzne, bibliografie osobowe, materiały z sesji, kalendarze rocznic literackich i wydarzeń historycznych, materiały do konkursów czytelniczych, wybory przepisów prawnych dla kierowników bibliotek i rad zakładowych, sprawozdania z działalności WiMBP, wykazy recenzji, zalecenia do zakupu księgozbioru”.

Gdyby to zestawienie uzupełnić liczbami tytułów, stron lub arkuszy wydawniczych, zsumować nakłady, powstałby obraz istic imponujący, mogący w niejednej bibliotece — ba! instytucje-wzbudzić zazdrość lub zawiść. Czy jednak większym powodem do chwały wrocławskiej WiMBP nie jest to, że powstał w niej (i został zrealizowany!) pomysł zasięgnięcia opinii o jej publikacjach i to nie opinii

zwierzchności, lecz ludzi, którzy są rzeczywistymi tych publikacji odbiorcami i przez których cała działalność wydawnicza nabiera sensu lub sens ten traci?

Z odpowiedzi na ankietę, opracowaną i rozesłaną do bibliotek stopnia podstawowego przez Kolegium Redakcyjne, Jadwiga Bienkowska i Elżbieta Forys wyciągają wnioski, które warte są chyba uwagi czytelników *Bibliotekarza*, szczególnie zaś tych, którzy swoje umiejętności i czas poświęcają na przygotowywanie materiałów takich jak te, do których cytowane niżej opinie się odnoszą. „Generalnie potwierdzono potrzebę i konieczność kontynuacji wydawania przez WiMBP materiałów dla bibliotek (...). W ocenie wydawnictw zwracano uwagę na to, że często przysyłane są one zbyt późno, aby mogły być wykorzystane (...). Z ankiet wynika, że najbardziej wykorzystywane są materiały do pracy z dziećmi, kalendarium rocznic i materiały graficzne, mniej natomiast montaż literackie i materiały do konkursów dla dorosłych, ponieważ są znikome możliwości organizacji takich imprez z powodu trudności lokalowych i braku zainteresowania środowiska. Część zestawień bibliograficznych jest nieprzydatna w małych bibliotekach, gdzie nie ma książek, które prezentowane są w danym poradniku bibliograficznym. »Zalecamy do zakupu« nie we wszystkich placówkach jest wykorzystywane jako pomoc w gromadzeniu księgozbioru, ponieważ dociera zbyt późno, gdy nowości tych nie ma już w księgarni (...). Odczuwa się ciągle niedosyt materiałów do pracy z dziećmi. Biblioteki oczekują konspektów lekcji bibliotecznych, materiałów do konkursów i innych imprez dla dzieci a także a dnotowanych zestawień bibliograficznych, które mogłyby być wykorzystane do tworzenia katalogów zagadnieniowych obejmujących literaturę piękną dla dzieci i młodzieży i literaturę popularnonaukową (...). Przydatne w prowadzeniu pracy z czytelnikiem indywidualnym [czy nie nadszedł jeszcze czas uświadomienia sobie, że czegoś takiego jak „czytelnik zbiorowy” nie było, nie ma i prawdopodobnie nigdy nie będzie?] byłyby poradniki bibliograficzne dotyczące literatury pięknej współczesnej, a przede wszystkim plany czytania dla poszczególnych grup czytelniczych (...); wysuwano propozycje, aby (...) jednostronnie drukować zestawienia bibliograficzne, by mogły być one włączane do prowadzonych kartotek...” (wszystkie podkreślenia moje — W. A.).

Zamierzając jeszcze parę razy przytoczyć obszerne fragmenty artykułów zamieszczonych w *Książce i Czytelniku*, chciałbym zniechęcić Czytelników tej rubryki do podejrzenia mnie o dążność do najłatwiejszego powiększenia sobie honorarium (jego wysokości Redakcja nie ujawni, bo by ze wstydu musiała zapaść się w podziemie). Obfite cytowanie jest tu próbą kompromisu pomiędzy potrzebami a możliwościami ich realizacji. Nie ujmując nic zasadniczym artykułom publikowanym w *Bibliotekarzu*, uważałbym za wskazane przedrukowanie w nim co najmniej trzech tekstów, z których Redakcja *Książki i Czytelnika* może być prawdziwie dumna. Teksty te jednak nie zmieściłyby się w „*Bibliotekarzu*” tak chudym jak obecnie — tym bardziej, że jeden z tekstów na przedruk zasługujących jest jakby „artykułem reglamentowanym”, publikowanym w odcinkach, których liczba na razie nie jest wiadoma. Czy — wobec tego — nie będzie lepiej przedstawić rzecz we fragmentach niż odsyłać 8 tysięcy potencjalnych lich czytelników do 350 egzemplarzy poszczególnych numerów *Książki i Czytelnika*?

W tym miejscu warto może zwrócić uwagę na cechę, która kwartalnik wrocławskiej WiMBP korzystnie różni od paru nieporównanie większych, choć też nowych pism: atrakcyjność *Książki i Czytelnika* rośnie, jeśli nie z numeru na numer w ogóle, to na pewno z numeru 2 (pierwszego „typowego”) na 3 (drugi „typowy”). To ogólne spostrzeżenie skłania do oczekiwania numerów następnych z rosnącym zainteresowaniem. Podyscja je lektura „Refleksji nad warsztatem bibliotekarza”, które właśnie w numerze 2 Mieczysław Mazurkiewicz zaczyna... snuć? — Nie, tego wyrazu nie wypada używać na określenie tego, co autor czyni ze swymi refleksjami, które zresztą w tym przypadku należy rozumieć raczej jako: 1) „owoce, wyniki rozmyślań” niż samo „rozmyślanie, zastanawianie się”, i 2) „spostreżenie spraw nad którymi warto pomyśleć”. Mazurkiewicz, któremu chodzi o wywołanie „żywej reakcji wśród bibliotekarzy”, nie zajmuje się żadnym „snuciem” — on rzuca przed czytelnika gotowe, wyostrzone oceny, sypie przykładami absurdów, proponuje radykalne i niejednokrotnie zgodne z rozsądkiem — rozwiązania, przeważnie nie uciekając od uzasadniania zarówno ocen, jak i propozycji.

Chcąc sprowokować swych czytelników przynajmniej do dyskusji, jeśli nie do natychmiastowego działania, do wprowadzania zmian w bibliotekarskiej praktyce, Mieczysław Mazurkiewicz zaczyna od stwierdzenia, iż reforma administracyjna z roku 1975 odbiła się na bibliotekach publicznych negatywnie. Zdaniem autora, „poważnie wzmocniły się biblioteki stopnia wojewódzkiego”, ale negatywne skutki reformy „uderzyły głównie w warsztat pracy bibliotek stopnia podstawowego. Odcinków obecnej słabości bibliotek, szczególnie gminnych jest wiele (...). Tego typu stan wynika z błędnej od wielu lat koncepcji biblioteki publicznej (...). Błąd

polega na tym, że bibliotekę publiczną określa się jako placówkę kulturalną (lub kulturalno-oświatową) zajmującą się popularyzacją czytelnictwa”.

Jeśli dobrze rozumiem tę część uwag ogólnych Mieczysława Mazurkiewicza mógłbym powiedzieć, że ostatnim z cytowanych zdań ułatwia on sobie zadanie, każąc czytelnikowi wierzyć, iż wszyscy tak właśnie definiują sobie bibliotekę, i sugerując, że pomiędzy „popularyzacją czytelnictwa” a „obsługą czytelnika, wypożyczaniem mu książek do czytania i nauki” (co ma być „istotą” bibliotek publicznych) zachodzi sprzeczność. Owo coś nazywane „popularyzacją czytelnictwa” jest to zdaniem autora — „praktyczne przekreślenie podstawowej funkcji biblioteki, polegające na zepchnięciu na daleki plan spraw warsztatowych”.

Ani „w uwagach ogólnych”, ani w dalszych swych refleksjach M. Mazurkiewicz nie traci czasu ani energii na ściśle definiowanie używanych pojęć, terminów, na wskazywanie źródeł tych twierdzeń, z którymi polemizuje (lub nie polemizuje, „gdyż są po prostu śmieszne”), ale — na szczęście — daje coś w rodzaju definicji warsztatu bibliotekarza: „wszystko to jest warsztatem pracy bibliotekarza: księgozbiór — jego gromadzenie, opracowanie i układ; formy i zasady udostępniania; obsługa czytelnika szeroko pojęta, również sprawy administrowania biblioteką, w tym również ewidencja wypożyczeń, troska o całość zbiorów, statystyka, planowanie i sprawozdawczość pisane dla nikogo i po nic, wreszcie cały system finansowania. Tego typu okoliczności kształtują błędną koncepcję biblioteki publicznej i jej pracy...”

W tym miejscu najchętniej przekazałbym pióro komuś, kto potrafiłby te myśli uporządkować i wyrazić własnymi, lecz powszechnie zrozumiałymi słowami. Widać przecież, że warsztat dla M. Mazurkiewicza to nie tyle „urządzenie”, „pomieszczenie z urządzeniami”, „ogół metod i środków” do wytwarzania czegoś, ile rozmaite lecz niektóre czynności związane — z czym? Z paroma aspektami funkcjonowania biblioteki, której „istotą” jest „obsługa czytelnika”? Zdaję sobie sprawę z tego, że M. Mazurkiewicz występuje jako publicysta i — jako takiemu — wolno mu więcej niż innym autorom. Wolno mu pisać w taki sposób, by podbić, zawojować czytelników tak, żeby nikomu nie chciało się nawet pomyśleć o sprzeciwie wobec tego, co autor głosi. No, ale czy wypada doświadczonemu bibliotekarzowi „odcinać się” od „popularyzacji czytelnictwa”, marzyć o tym jedynie „aby każdy bibliotekarz był jak sprzedawca w sklepie, ale normalny sprzedawca w normalnym sklepie” i zapominać, że bez owej popularyzacji (mniejsza o to czy naprawdę jest ona dziełem bibliotek i bibliotekarzy) do sklepu-biblioteki mało kto by zaglądał? Czy w czasach minimalizowania wszystkiego — zadań, aspiracji i możliwości — należy uznawać za „śmieszne” przekonanie, iż „biblioteka musi promieniować na środowisko”? Któż to nie chce „uznać prawa czytelnika do intymnego obcowania z książką, obrażając go pejoratywnym określeniem «biernego»”? I o cóż chodzi autorowi, gdy pisze, że „nie chodzi” mu „o prymitywizację lub pragmatyzację” badań czytelnictwa, z których „niewiele wynika, a jeszcze mniej da się coś z nich wyciągnąć dla praktyki zawodowej”? Czy oceny tej nie można rozciągnąć na badania w innych dziedzinach, by potem wystąpić (na przykład w dzienniku telewizyjnym) z krytyką — powiedzmy — astronomów? Przecież z ich twierdzenia jakby ziemia była okrągła, dla praktyki większości z nas wynika niewiele ponad to, że na drugiej półkuli ludzie muszą chodzić do góry nogami...

Niech przyznanie się recenzenta do bezradności wobec części „uwag ogólnych” M. Mazurkiewicza będzie wystarczającym powodem do zajęcia się — bardziej jednoznacznie — dalszymi partiami jego artykułu. Postawiwszy intrygujące pytanie: „Kontrola księgozbioru i co dalej?” autor wyraża nieukontentowanie ze stanu piśmiennictwa zawodowego dotyczącego spraw administracyjnych i z „nieelastyczności przepisów ogólnych”, po czym niezwykle barwnie opisuje — wymagana przez te przepisy — procedurę skonstruowania i przedstawiania jego koszty. Na pytanie, które rzeczywiście po lekturze tego opisu się nasuwa: „po co to wszystko?”, M. Mazurkiewicz odpowiada: „Jedynym praktycznym uzasadnieniem scontrum jest czysto formalny wymóg przepisu. Nic więcej! (...) Kontrola księgozbioru jest dla bibliotekarzy problemem warsztatowym, a dla małych bibliotek — bardzo trudnym, głównie ze względu na dużą pracochłonność. Jest to jeden z najpilniejszych problemów, a rozwiązanie go odblokuje sporo czasu, energii ludzkiej, a co najważniejsze — nie wymaga ani grosza dodatkowych nakładów. Wart jest poważnego zastanowienia się nad nim przez bibliotekarzy i właściwe władze”. Autor to postulowane „zastanawianie się” ułatwia, przedstawiając dwie propozycje: wyłączenie bibliotek spod odpowiednich przepisów finansowych, a „jeśli już muszą koniecznie być inwentaryzacje, powinny się one odbywać wówczas, gdy następuje zmiana kierownika placówki lub zachodzą wypadki losowe, jak np. kradzież (...).

W pozostałych wypadkach (...) scontrum bez żadnej szkody mogłoby być przeprowadzone nie częściej niż np. co 8—10 lat”.

W drugim odcinku „Refleksji nad warsztatem bibliotekarza” Mieczysław Mazurkiewicz obszerniej, lecz z nie mniejszą pasją, rozważa problemy planowania

i sprawozdawczości. Czytelnikowi-praktykowi trudno będzie odeprzeć argumenty autora (jeśli w ogóle będzie chciał je odierać) uzasadniające jego opinie o planach opracowywanych przez poszczególne biblioteki, zbieranych przez placówki nadrzędne, przez odpowiednie wydziały i departamenty: „To nic komu nie daje, do niczego nie służy, jest tylko marnowaniem czasu, pracy i papieru”... Czytelnik-urzędnik nie powinien na podstawie tych słów uznawać M. Mazurkiewicza za anarchistę, który dokonuje zamachu na jedną z zasad ustrojowych, gdyż nie jest on wrogiem planowania. Plan — jak wyznaje — byłby jego ideałem, ale „taki plan, który obejmowałby podstawowe dane dotyczące roku lub dłuższego okresu, wynikające z zamierzeń i założeń rozwojowych. Plan taki skorygowany i zatwierdzony przez władzę byłby obowiązujący, ale nie tylko dla biblioteki. Jeśli odpowiednie władze zatwierdzą już plan, jeśli uznają zasadność ujętych w planie potrzeb (...), to ta część planu powinna obowiązywać także właściwy wydział (...) bez dodatkowej inicjatywy biblioteki (...). Opowiadam się jednoznacznie nie za planem pracy, nie za planem działalności, lecz jedynie za planem rzeczowym. Nie stoi to w żadnej sprzeczności ze stosowaną praktyką planów działalności, tzn. harmonogramów przewidywanych imprez, ale tylko tych, które wymagają zewnętrznych ustaleń lub zatwierdzeń, głównie finansowych. Natomiast wszystkie inne — wystawki, lekcje biblioteczne, konkursy czytelnicze itp. — są normalną pracą biblioteki (jeśli już muszą być) i nie widzę żadnego powodu, aby z tego sporządzać dokument osobny dla władz lub kogokolwiek innego. A już na pewno nie dla sporządzania »zbiorówek«”...

Powołując się na swe dwudziestoletnie doświadczenie, Mieczysław Mazurkiewicz wydaje podobną ocenę planowaniu finansowemu. „Nie miałem ani jednego wypadku” — pisze — „aby zaplanowane kwoty czy etaty zostały uwzględnione. Na wszystkie pytania odpowiedź jest jedna — Wydział Kultury i Sztuki nie może dać więcej, bo tyle otrzymał z Ministerstwa Kultury i Sztuki, a to z kolei tyle otrzymało z Ministerstwa Finansów. Causa finita! Po co więc tyle setek, a może i tysiące ludzi poświęca czas, pracę i tak cenny dzisiaj papier?”

Jakkolwiek by jednak na to (...) spojrzeć, jedno jest całkowicie pewne — plan rzeczowy i plan finansowy nie pozostają w zasadzie w żadnych relacjach w stosunku do siebie. Wydaje mi się, że jeśli już naprawdę musimy tę bezsensowną czynność wykonywać, to wystarczyłoby, aby poszczególne jednostki podały tylko konkretne potrzeby ponad posiadany stan. Uważam też, że niepotrzebne jest gruntowne uzasadnienie. Konieczność takiego uzasadnienia sugeruje, że albo w bibliotece (...) pracują ludzie nieuczciwi, którzy oszukują (...) swoją władzę, albo władza resortowa, a więc specjalistyczna jest na tyle niekompetentna, iż trzeba jej to szeroko i głęboko »uzasadniać«. Odrzucam jedno i drugie”.

Nie odrzuca Mazurkiewicz takich praktyk jak planowanie liczby czytelników, planowanie liczby wypożyczeń, choć zdaje sobie sprawę, że „uzyskanie (...) planowanej liczby czytelników i wypożyczeń nie jest zależne wyłącznie od bibliotekarza”. Ostrzej przeciwstawia się autor „Refleksji nad warsztatem bibliotekarza” „co najmniej dziwnej praktyce”, za jaką uważa „ustalenie odgórnie planu w odniesieniu do liczby czytelników i wypożyczeń, ilości punktów bibliecznych oraz przyjęcie założenia, iż wielkości te muszą rosnąć”. W praktyce tej M. Mazurkiewicz widzi jedną z zachęt do fałszowania sprawozdań statystycznych, które on sam uważałby za ważne i potrzebne, ale pod warunkiem, że byłyby rzeczywiste sprawozdaniem, odbiciem rzeczywistości rzeczywistej a nie tej rzeczywistości, jaką chcą widzieć planiści, zwierzchnicy i wszelcy szafarze łask. Sprawozdawczość statystyczna — którą nie zgodzi się z autorem — „została (...) wypaczona w sposób tragiczny — raz w latach 50-tych, drugi raz w latach 70-tych. Wypaczona została istota statystyki poprzez nadanie jej funkcji jedynej lub głównego elementu oceny pracy placówki i pracownika (...). Dodatkową zachętą do ewentualnego deformowania statystyki stało się zarządzenie Ministra Kultury i Sztuki z marca 1978 r. w sprawie norm zatrudnienia, które i tak nie miało szans realizacji. Jeśli bowiem ilość etatów jest zależna od liczby wypożyczeń, to dopisujemy te wypożyczenia...” Ale — jak świadczy zakończenie poprzedniego akapitu — gdy nasuwają się alternatywne pytania: czy „w bibliotece (...) pracują ludzie nieuczciwi, którzy oszukują swoją władzę”? czy też „władza resortowa jest (...) niekompetentna”?, autor nie waha się oświadczyć: „odrzucam jedno i drugie”.

Byłoby bardzo dobrze, gdyby artykuły Mieczysława Mazurkiewicza przeczytali uważnie i z dobrą wolą autorzy sprawozdawczych kwestionariuszy i instrukcji. Jeśli — według niektórych — warto się uczyć nawet od diabła, to dlaczego nie skorzystać z okazji dowiedzenie się czegoś ważnego od bibliotekarza, który — niczym mądre dziecię z Andersenowej baśni — mówi to, co wszyscy widzą, choć już nie wszyscy wiedzą, że widzą i w widzeniu temu można i warto zaufać? Mając nadzieję, że ci, którzy sprawozdawczością władają, dotrą do odpowiednich numerów *Książki i Czytelnika*, nie będę omawiał wszystkich proponowanych przez Mazurkiewicza zmian w organizacji zbierania rozmaitych danych i w ich wykorzystywaniu, jeśli w ogóle o „wykorzystywaniu” może być mowa, skoro — jak czytamy — doświad-

czony bibliotekarz nie zna ani jednego wypadku, „aby w wyniku tych [finansowych] sprawozdań władze resortowe lub finansowe dodały coś jednostkom, bez dodatkowej inicjatywy i próśb”.

Gdyby uwagi Mieczysława Mazurkiewicza odnosiły się tylko do wrocławskiej WiMBP, można by — czytając to, co napisał o „sprawozdawczości opisowej” — podejrzewać go o malkontenctwo. „Mam najwięcej wątpliwości co do jej charakteru i zakresu, a przede wszystkim jej celowości. Nie bardzo widzę jej adresata. (...) Nie miałbym takich wątpliwości, gdyby [sprawozdania opisowe] były publikowane, rzecz jasna w małych nakładach. Byłyby wtedy dostępne jako materiał badawczy dla osób tym zainteresowanych. Musiałyby jednak zawierać materiał przydatny dla tego celu...” Musiałyby zawierać przede wszystkim rzetelne informacje, pokazywać działania biblioteki i związane z nimi problemy takimi, jakimi są — powinny m.in. po to, by można było owe działania i ich warunki doskonalić, czynić takimi, jakimi być powinny. Wydaje się, że omówione wcześniej „Sprawozdanie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Tadeusza Mikulskiego we Wrocławiu za rok 1980” reprezentuje taką „sprawozdawczość opisową”, która budzi najmniej wątpliwości. Nie budzi ich również zdanie kończące drugą część „Refleksji nad warsztatem bibliotekarza”: „Całość tej problematyki [planowania i sprawozdawczości] powinna stać się przedmiotem bardzo rzetelnej pracy roboczego zespołu złożonego ze wszystkich zainteresowanych stron, w miarę możliwości powołanego jak najszybciej, bo szkoda czasu, pracy i papieru, a wszelkie zmiany w sprawozdawczości (np. statystycznej) muszą być wprowadzone z rocznym wyprzedzeniem”... Rok minie wkrótce od wydrukowania tego — ze wszech miar słusznego — postulatu, a tytułowe pytanie Mazurkiewicza: „I co dalej?” nie traci aktualności.

Nie tracą jej też dwa inne artykuły opublikowane w trzecim numerze *Książki i Czytelnika*: Jana Mielczarka „Księgozbiór — świadectwo etyki bibliotekarskiej” i Anny Guzowskiej „Jest taki problem: książki nie czytane”. Różnią się te teksty pod wieloma względami, ale trzeba je traktować jako równie ważne. Nie ma wielkiego znaczenia, że artykuł pierwszy zawiera więcej życzeń niż stwierdzeń, a drugi — odwrotnie, życzenia przecież są wyrazem dostrzeganych i odczuwanych niedostatków, a uświadomiwszy sobie takie czy inne braki, można formułować życzenia, próbować nagiąć do nich niedoskonałą rzeczywistość...

Jan Mielczarek nie wylicza i nie określa wszystkich zjawisk, które mogły być stać się powodem wyrażania takich życzeń, jakie on wypowiada. Nie zajmuje się on również ustalaniem warunków, które musiałyby być spełnione, ażeby mogły pożytecznie się spełniać jego życzenia, marzenia. Zbyt wiele jest i owych powodów, i tych warunków, by je przedstawiał recenzent — zresztą, gdyby je przedstawiał próbował, dopuszczalby się swoistej zbrodni, bo niekiedy zbrodnią bywa ściąganie marzycieli na ziemię.

Wolno przypuszczać, że dla Jana Mielczarka „świadectwem etyki bibliotekarskiej” jest nie tylko „księgozbiór” (ale też — na przykład — wspomiane przez Mieczysława Mazurkiewicza pewne sposoby planowania i sprawozdawania), choć w omawianym artykule zakłada, że „dla czytelnika ważny jest tylko księgozbiór. Ważne jest tylko to, czy znajdzie w nim wyczerpujące i rzetelne opracowanie interesujących go zagadnień lub poszukiwaną książkę, czy po prostu — dobrą książkę. I tylko według tego ocenia bibliotekę, to znaczy bibliotekarza”. Autor zdaje sobie sprawę z tego, że może budzić wątpliwości obarczanie bibliotekarza wyłączną odpowiedzialnością za jakość pozostającego pod jego opieką księgozbioru i twierdzenie, jakoby wszyscy czytelnicy przypisywali jedynie bibliotekarzowi wszelkie skutki polityki wydawniczej i w ogóle polityki kulturalnej. Gdyby tak być miało, czyż nie świadczyłoby to o nadawaniu zawodowi bibliotekarza wysokiej rangi? No, bo jeśli wszystko od bibliotekarza zależy, to znaczyłoby, że on wszystko może, a cóż jest lepszym sprawdzianem rangi zawodu jak nie „możność”?

Odrywając się na chwilę od rzeczywistości przedwczorajszej, wczorajszej i dzisiejszej, Jan Mielczarek pisze: „Od odpowiedzialności za kształt księgozbioru, a zwłaszcza za jego wartość poznawczą i wychowawczą bibliotekarz nie może i nie powinien być zwolniony. Gdyby nawet bibliotekarze w jakiś sposób uchylili się od tej odpowiedzialności, to konsekwencje byłyby dla nich zbyt kosztowne. Musieliby bowiem wtedy pogodzić się również z obniżeniem rangi swojego zawodu, z utratą podstaw autonomii zawodowej, staliby się faktycznie jakąś profesją pomocniczą, nie uprawnioną do decydowania o istocie swojej pracy. Zatem odpowiedzialność (...) nie jest tylko uciążliwością — jest przywilejem, o utrzymanie którego godzi się prowadzić walkę. Jest też patentem na wykonywanie służby społecznej. Oznacza konieczność dochowania wierności społeczeństwu, potrzebom i pragnieniom czytelnika. W tym względzie bibliotekarz nie może pomylić lojalności wobec społeczeństwa z lojalnością wobec władzy”...

„Z doświadczenia wiemy” — pisze dalej Mielczarek — „że takim zwrotom jak »społeczna przydatność« były nadawane bardzo dziwaczne, wprost cyniczne znaczenia. Naprawdę jest tylko jedno znaczenie (...). Zaden urząd nie jest w stanie określić

tęgo, co tu nazywamy zapotrzebowaniem społecznym, choćby nawet zajmował się wyłącznie sprawami polityki upowszechniania książki. Określić je może tylko bibliotekarz pod warunkiem, że utrzymuje szczególnego rodzaju kontakt ze zbiorowością swoich czytelników i posiada szczególną wrażliwość na ich głos"... Ach, jak by pięknie było, gdyby nie było tak jak było i jak jest, niestety!...

„Nie twierdzą” — twierdzi na koniec Jan Mielczarek — „że bibliotekarz w Polsce jest w stanie stworzyć księgozbiór na miarę zapotrzebowania społecznego (...). Chcę powiedzieć, że pozbawiając go możliwości, nikt nie odbiera mu w tej mierze praw ani odpowiedzialności, które na nim ciążyą jako niezbywalne"... Uchowaj, Panie Boże, takiej moralności, która stawia ciekawą wobec praw i obowiązków, ale poza możliwością realizacji jednych i drugich! To pobożne westchnienie może okazać się zbyteczne, albowiem mocą magicznej formuły Mielczarka: „jeśli naprawdę istnieje w Polsce taka grupa zawodowa jak bibliotekarze, to zapewne uzyska ona dostęp do (...) planu” wydawniczego (tzn. spowoduje ona wydawanie jednych książek i niewydawanie innych), może dojść do ... zniknięcia tej „grupy zawodowej”. No, bo jeśli nie uzyska „dostępu”, to będzie znaczyło, że jej naprawdę nie ma. „W każdym razie ta grupa musi zacząć dobitnie zgłaszać swoje dezyderaty, inaczej przegra”. Było już kiedyś tak: „Stał się cud jednego razu, przemówił dziad do obrazu” — i dziadów nie ma. Bibliotekarze jeszcze, mimo wszystko, są. I „jest taki problem: książki nie czytane” czyli cząstka owego świadectwa etyki bibliotekarskiej.

Problem bibliotecznych książek nie czytanych nie jest — wbrew pozorom — problemem nowym. Ileż to bowiem książek stojących na półkach w dawnych pałacach, klasztorach i w dzisiejszych gabinetach, w mieszkaniach daremnie czekało lub czeka na łaskawe oko czytelnika! Świadomość tego stanu nie powinna być jednak przesłanką do twierdzenia, że i biblioteki publiczne mogą być przechowywalnią książek wiecznie dziewiczych. Fakt, że „w każdej większej wypożyczalni biblioteki publicznej niemało miejsca zajmują książki z literatury pięknej, z których nikt nie korzysta”, Anna Guzowska uznaje za „zjawisko niepokojące”. Jak to zjawisko musiałoby się nazwać, gdyby wzięła pod uwagę także książki inne, nie zaliczane do literatury pięknej?

Mądry, bogato udokumentowany artykuł Anny Guzowskiej można traktować jako ważny głos w sporze o przyczyny trwającego od dawna kryzysu wydawniczo-czytelniczego. W dyskusji tej — czytamy w artykule — „prawie nie słychać głosów bibliotekarzy, chociaż jako grupa zawodowa zawsze na ten temat mieli wiele do powiedzenia. Po prostu brakuje, i w tej sprawie, rzecznika opinii środowiska (...). Z braku swego rzecznika bibliotekarze nie mogą stanowić i nie stanowią liczącej się grupy nacisku w kwestiach polityki wydawniczej, grupy nacisku działającej nie w swoim interesie, lecz z pozycji ochrony interesów czytelniczych. Publiczność czytająca nie ma w Polsce obrońcy, z którym by się liczone”.

Autorka, polemizując z twierdzeniami wydawców, świadczącymi o ich samozadowoleniu, udowadnia, że są książki niepotrzebne, jeśli nie w ogóle, to czytelnikom określonego miejsca i czasu, czytelnikom określonej biblioteki. Opracowany i przechowywany we wrocławskiej WiMBP wykaz literackich książek, które w jednej tylko wypożyczalni „nie uzyskały ani jednego wypożyczenia w ciągu 2, 3, 5 i więcej lat, obejmuje 134 nazwiska autorów i 173 tytuły”. Są to — jak się wydaje — książki autorów polskich, uczestników naszego życia literackiego, które „odbywa się poniekąd bez czytelników”. Anna Guzowska chyba się nie myli, gdy pisze: „Wysiłki propagandowe na rzecz upowszechnienia części tych utworów są daremne. Nie pomogą wystawy, spotkania z autorami, sympozja literackie z udziałem publiczności. Oceny czytelników są bezwzględne i co tu dużo mówić — trafne. Mam oczywiście na myśli środowiska czytelniczo zaawansowane (...). Mur obojętności czytelników wobec książek, które na nią zasłużyły jest nie do obalenia. Zaden bibliotekarz z prawdziwego zdarzenia nie podejmie próby wciśnięcia komuś (...) książki, której, sam nie ceni, pod groźbą utraty zaufania czytelnika (...). W końcu ile razy może się to udać?”

I omawiany artykuł, i wieloletnie doświadczenie amatorów książek przekonują, że grafomanom, autorom drugo- i trzeciorzędnym udaje się znaleźć uznanie wydawców więcej razy niż autorom przez rzeczywistych czytelników rzeczywiście cenionym. Dlaczego jednak ta literacko-wydawnicza makulatura trafia do bibliotek? Na to pytanie Anna Guzowska daje kilka odpowiedzi, które wprawdzie nie wyjaśniają sprawy do końca, ale znając je, czytelnik będzie mógł domyśleć się reszty. Przyczynę pierwszą i najważniejszą stanowi sama oferta wydawniczo-księgarska. W księgarni „przegląda się wszystko co jest, co księgarz odłożył, odrzuca to i owo, resztę bierze, w tym część bez większego przekonania, bo w końcu coś kupić trzeba”. Część nietrafnych zakupów wydaje się być skutkiem nadmiernego zaufania bibliotekarzy dla (poza siebie, Boże) informacji o książce — dla informacji księgarskiej, która jest w istocie „reklamą handlową” (też dziwna, bo adresowaną przede wszystkim do... księgarzy, a więc do sprzedawców, a nie nabywców), a także dla informacji bibliotekarskiej, jeśli tak można nazwać to, co przynoszą karty adnotowane Instytutu

Bibliograficznego BN. Te „mają służyć nie tylko bibliotekarzowi, ale i czytelnikowi. Temu ostatniemu przede wszystkim. Zawierają adnotację o charakterze treściowym, podają adres czytelniczy i oceniają książki... wszystkie jednakowo jako »interesujące dla wszystkich« lub »interesujące dla czytelników«. Nie ma w ogóle książek nieudanych, albo takich, które z różnych względów mogą być przez czytelników odrzucone. Przejrzałam szereg adnotacji jednoznacznie pozytywnych i zachęcających o książkach nie czytanych w naszej wypożyczalni. Mówi się w nich bez cienia wątpliwości o »mozaice trafnych spostrzeżeń psychologicznych i obyczajowych«, o »autentyzmie zapisu i trafnej obserwacji«, »podejmowaniu ważnych i nader aktualnych problemów naszej rzeczywistości« itp. Trochę rezerwy w ocenie słabszych pozycji bardzo by się przydało”. Gwoli sprawiedliwości można dodać, że stosowaną przez IB formą wyrażania negatywnej oceny książki bywa niewydawanie karty z jej opisem.

Uwaga ta nie umniejsza słuszności stawianego przez Annę Guzowską pytania: „Czy nie warto by powrócić do pojęcia książki bibliotecznej? z takim znaczeniem, jakie nadawano mu m.in. w katalogu „Książka w bibliotece” wydawanym pół wieku temu przez Poradnię Biblioteczną Warszawskiego Koła Związku Bibliotekarzy Polskich”. Pytanie to Anna Guzowska kieruje do wydawców rocznika „Literatura Piękna”, którego najsłabszą stroną jest „ocena książek” (...). Pozostaje więc, albo zmienić system ocen albo zrezygnować i z ocen i z ambicji bycia poradnikiem. Jestem za pierwszym rozwiązaniem. »Literatura Piękna« choć spóźniona jest bibliotekarzom potrzebna do wielu prac. Gdyby jeszcze prawidłowo oceniała książki, mogłaby i przy selekcji zbiorów stanowić jakiś punkt odniesienia. Brak wypożyczeń potwierdzony negatywną opinią »Literatury Pięknej« o danej pozycji uwalniałby bibliotekarza od rozterki jaka towarzyszy mu zawsze, gdy trzeba wyeliminować ze zbiorów fizycznie zdrową książkę...”

Jest jeszcze jeden powód dopominania się przez Annę Guzowską zmian w „Literaturze Pięknej” — rzetelność publikowanych w niej ocen mogłaby sprawić, że kolejne roczniki „byłyby zauważane przez świat literacki i z opinią ogromnego przecięcia środowiska bibliotekarskiego zaczęto by się wreszcie liczyć w wydawnictwach”. Oceniając negatywnie to, co można nazwać informacją o książkach, a co uprawiają czasopisma społeczno-kulturalne oraz radio i telewizja, autorka artykułu zwraca uwagę bibliotekarzy na półmiesięcznik *Nowe Książki*, które zachowując wysoki poziom publikacji nie rezygnują z komunikatywności i są na ogół uczciwe w ocenach. Niedostatki i słabości książek pojawiających się na rynku są rozpoznawane przez autorów recenzji zamieszczanych na łamach tego czasopisma. Nasza czarna lista książek nie czytanych stanowiła tu swego rodzaju test”. Okazało się, że książki z tej listy miały takie recenzje, iż można było „łatwo odczytać, że recenzentowi książka się nie podobała i nie wróżył jej kariery czytelniczej (...). Moim zdaniem konkluduje Anna Guzowska — jest to w tej chwili najcenniejsze źródło informacji o książce jakim dysponują bibliotekarze pracujący z czytelnikiem i chyba najbardziej wiarygodne”... Trudno odpowiedzieć sobie na pytanie: czy to te właściwości *Nowych Książek*, czy też liczenie się tzw. czynników decydujących z opiniami bibliotekarzy sprawiają, że już ósmy miesiąc czasopismo to nie wychodzi?... Czy brak tego czasopisma wśród tych, które zalegają kioski i składnice makulatury zauważyło Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich? Jeśli sądzić po zamieszczonych w 3 numerze *Książki i Czytelnika* tekstach, przypominających majowy, ubiegłoroczny Krajowy Zjazd SBP, można by przypuszczać, że zauważyło, że odpowiednie starania podjęło...

Nie ulega wątpliwości, że wspomnienia, pozjazdowe refleksje (Stefana Kubowa, Jadwigi Andrzejewskiej, Aliny Janik, Wandy Kozakiewicz), a także wypowiedź Stefana Kubowa na 47 sesji IFLA „Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich — dokonania i plany na najbliższe lata” i jego relacja z tejże sesji mogą być dzisiaj czytane z zainteresowaniem i pożytkiem. Czas przydał tekstom specjalnych, nie przewidywanych walorów. Niektórych czytelników może zainteresować artykuł laureatki nagrody miasta Wrocławia za „twórcze osiągnięcia w organizacji i rozwoju bibliotek szpitalnych oraz za upowszechnianie czytelnictwa wśród ludzi chorych”, Wandy Kozakiewicz „O możliwościach wprowadzania elementów biblioterapii w bibliotekach oświatowych”. Zwiążyły ten artykuł nie jest wolny od twierdzeń, które powinny wywołać dyskusję, dyskusję krytyczną. Nie wiem natomiast czy przedmiotem dyskusji mógłby być artykuł „Literatura dla dzieci i młodzieży i jej związki ze współczesnością”. Opublikowanie go (w numerze 2 *Książki i Czytelnika*) wydaje się być skutkiem nieporozumień z jednej strony między tematem i autorką, a z drugiej — między autorką i redaktorami tego — jak widać — bardzo interesującego kwartalnika. Niechże on wychodzi — nawet gdyby nie wszystko autorom i redakcji wychodzić chciało.

Krytyka nowych rozwiązań modelowych w kulturze. Jak zapobiec regresowi w czytelnictwie na wsi? Przeszłość warszawskiego bibliotekarstwa publicznego. Kolejny obrazek z budowy Biblioteki Narodowej.

Wprowadzeniu reformy gospodarczej towarzyszy żywa dyskusja na temat modelu kultury w reformie. Wśród opracowań Instytutu Kultury znalazł się materiał o bardzo kontrowersyjnym tytule „przedsiębiorstwo kulturalne”. Do tego opracowania odwołuje się Jacek Wojciechowski w artykule „Harce modelarzy” *Tygodnik Kulturalny* nr 24). Jego obserwacje na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat dają powód, aby zdecydowanie rozprawić się z tzw. „modelarzami kultury”, którzy w pogoni za nowinkami wymyślają różne koncepcje, w większości szkodliwe dla kultury. Modelarze kultury przyczynili się do śmierci amatorskiego ruchu artystycznego, a ich koncepcja gminnego ośrodka kultury niosła zagrożenie bibliotekom publicznym. Aktualnie pojawił się pomysł przedsiębiorstwa kulturalnego na wsi. Kultura nie jest przedmiotem handlu ani zarobku; jest celem — szczególnie w kraju socjalistycznym — pisze J. Wojciechowski dodając, że kultura w skali globalnej może mieć strefy wpływów jak i wydatków, ale przenoszenie tej możliwości na płaszczyznę jednego małego domu kultury świadczy o ekonomicznym analfabetyzmie i kompletnym nieporozumieniu, czym jest kultura. Wypowiada się on dalej za samodzielnością bibliotek, bowiem mają one rację bytu tylko jako system, wewnątrznie połączona i odrębna sieć i dzięki temu wypełniają swoje funkcje. Dla J. Wojciechowskiego nie ma żadnych wątpliwości, że pomysł przedsiębiorstwa kultury zmierza ku temu, żeby przestały istnieć biblioteki jako samodzielne placówki. Tymczasem po likwidacji wielu wiejskich świetlic, kin, amatorskich zespołów, biblioteka wiejska stała się na prowincji ostatnim bastionem autentycznej kultury — stwierdza autor artykułu.

Aktualną wzytówkę tego bastionu kultury — wiejskiej biblioteki daje Halina Przedborska w artykule „Książka na wsi potrzebna od zaraz” (*Dziennik Ludowy* nr 151). W ciągu ostatnich dziesięciu lat nie tylko na wsi, ale w ogóle w całych województwach nie zbudowano ani jednego samodzielnego obiektu bibliotecznego, a lokale bibliotek na wsi były zawsze bardzo ciasne, co uniemożliwiało prowadzenie pracy z dziećmi, otwieranie czytelnicy, zorganizowanie większych imprez — pisze autorka artykułu. Trzeba także obalić mit o bogatych księgozbiorach wiejskich bibliotek, ponieważ tylko pod względem ilościowym, a nie jakościowym są one

okazałe. Niskie nakłady wartościowych książek uniemożliwiają ich nabycie dla wiejskiej sieci bibliotecznego. H. Przedborska zwraca uwagę na dość częste występowanie długich przerw w funkcjonowaniu małych, o jednoosobowej obsadzie bibliotek. W przypadkach choroby, urlopu macierzyńskiego, lub innych przypadków losowych, biblioteki są zamykane na długi okres, co ma bardzo ujemny wpływ na stan czytelnictwa. Autorka artykułu informuje, że coraz trudniejszą sytuacją wiejskich bibliotek interesuje się Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. Sprawy te były omawiane na Komisji Kultury NK ZSL, a także na posiedzeniu Sekretariatu NK ZSL. Działacze Stronnictwa uważają, że trzeba zrobić wszystko, by zahamować trwający regres czytelnictwa na wsi. We wnioskach, które Komisja Kultury NK ZSL przedstawiła Sekretariatowi Naczelnego Komitetu mówi się m. in. o konieczności podjęcia przez MKiS działań zapewniających sprawliwy rozdział nakładów książek między wieś i miasto oraz poszczególne regiony kraju z uwzględnieniem zapotrzebowania wiejskich bibliotek. We wnioskach postuluje się także rozwinięcie i zabezpieczenie różnych form subskrypcji książek dla odbiorcy wiejskiego.

Dużo interesujących sugestii dotyczących udostępniania książek czytelnikom zamieszkałym na wsi, zawierają wypowiedzi na ankiecie *Tygodnika Kulturalnego* — „Pomóc książce!”.

W numerze 12 *Tygodnika Kulturalnego* Józef Szocki z Wrocławia w wypowiedzi pt. „Porwane oczka w sieci” poruszył sprawę złego rozmieszczenia placówek bibliotecznych w terenie, krytycznie ocenił strukturę księgozbiorów bibliotecznych, stwierdzając w zakończeniu, że biblioteki publiczne są najważniejszymi instytucjami upowszechniającymi książki na wsi, dlatego w poprawie ich funkcjonowania należy szukać klucza do rozwoju czytelnictwa. Z kolei Agnieszka Iwaneczko z Miłakowa zapytuje, jak można upowszechniać książki na wsi przy dotkliwym braku wartościowych książek? Proponuje zlikwidowanie martwych świetlic wiejskich, a na ich miejsce stworzenie silnych, dobrze zorganizowanych bibliotek publicznych. Dotychczas bowiem praktyka była inna, jak trzeba było na coś lokal, to w pierwszym rzędzie wyrzuca się biblioteki, gdy brak opału, to w pierwszej kolejności

przestaje się ogrzewać bibliotekę — stwierdza A. Iwanczenko.

W tym samym cyklu wypowiedzi, Mięczysław Tanajski z Gołdapi podaje, że z jego badań nad młodzieżą zdolną wynika, że czytelnictwo zajmuje pierwsze miejsce wśród zainteresowań zarówno uczniów, jak i rodziców. W 95,4% rodzin dzieci zdolnych znajdują się biblioteki domowe bądź niewielkie księgozbiory. Komplectowanie jednak książek w prywatnych bibliotekach, zwłaszcza na wsi, jest obecnie prawie niemożliwe.

Z listów, jakie przychodzą do redakcji „Walki Młodych” wynika, że młodzi ludzie, w których rozbudzone potrzeby czytelnicze, czują się oszukani, ponieważ wartościowe publikacje są trudno osiągalne i w księgarni i w bibliotece. Stwierdzenie to stanowiło zagajenie do dyskusji zatytułowanej „Lepiej mniej?” *Walka Młodych* nr 10). W dyskusji tej wzięli udział bibliotekarze: Janina Jaworska, Alicja Szalaj, Janina Szewczyk, Maria Teodorowicz i Urszula Wróblewska oraz wydawcy: Michał Kabata (PIW), Stanisław Kołodziejczyk (Czytelnik), Grażyna Korbińska (LSW), Halina Krüger (MAW). Dyskutanci domagają się wznowień książek poczytnych, włączając z tymi pozycjami, które mają nie najwyższe walory artystyczne, ale są sprawdzone czytelniczo. Maria Teodorowicz stwierdza, że małym zainteresowaniem cieszy się literatura społeczno-polityczna, bo na ogół jest nudna, pisana bez krzty talentu. Młodzież czeka na książki popularnonaukowe, ale nie takie, jakie są wydawane, ponieważ te które mamy, nie wiadomo dla kogo są przeznaczone. Janina Arciszewska podaje, że po zapoznaniu się z recenzjami 60 nowości wydawniczych, wybrałaby dla bibliotek zaledwie osiem, większość — to nie są książki do czytania. Bibliotekarze podnieśli w dyskusji problem rażącego obniżenia się jakości książki — pod względem jej technicznego wyposażenia. Nowe, często bardzo cenne książki, rozpadają się po pierwszym czy-

taniu. Janina Jaworska porównała dwa wydania Sienkiewicza: z 1957 r. w bardzo dobrym stanie technicznym i rozpadające się wydanie z 1976 r. Wymienione dwie daty odgradzają całą prawie epokę w naszym ruchu wydawniczym: okres obfitości książek i okres powiększających się niedoborów na rynku księgarskim.

Wracając do historii przypomnieć należy jedną datę z dziejów warszawskiego bibliotekarstwa: rok 1747 — data otwarcia w Warszawie pierwszej biblioteki publicznej. Fundatorami jej byli bracia Załuscy, Andrzej Stanisław Kostka i Józef Jędrzej, biskupi, działacze kościelni i państwowi okresu wczesnego oświecenia w Polsce. O przypadającej w sierpniu 1982 r. 235 rocznicy tego wydarzenia, pisze Jerzy Kasprzycki w artykule „Sierpień bibliotek publicznych” (*Zycie Warszawy* nr 177). Biblioteka Załuskich, gdy została udostępniona publiczności liczyła ponad 180 tys. druków, nie licząc rękopisów, a pod koniec swego istnienia około 400 tys. druków, 20 tys. rękopisów i ponad 40 tys. rycin. Po upadku państwa została wywieziona do Petersburga, skąd rewindykowano ją w 1921 r. w wyniku układu polsko-radzieckiego. Przy okazji tego jubileuszu, J. Kasprzycki omawia kolejne etapy rozwoju bibliotek publicznych na terenie m. st. Warszawy.

Do bibliotek warszawskich, znanych z tradycji i bogactwa zbiorów dołączy niedługo nowa inwestycja — gmach Biblioteki Narodowej na Polu Mokotowskim.

Bożena Zagórska w artykule „Biblioteka Narodowa — fragment rzeczywistości” (*Trybuna Ludu* nr 222) zestawia na wstępie najważniejsze wydarzenia z działalności tej książki, eksponując główne etapy rozpoczęcia i kontynuowania budowy nowego gmachu Biblioteki Narodowej. Znajdujemy tu informacje o stanie prac budowlanych oraz o wyposażeniu nowych pomieszczeń w regały. We wrześniu 1982 r. mogliśmy odnotować końcowe prace przy ustawianiu przesuwanych regałów belgijskiej firmy „Mewaf”.

eLBe

KRONIKA KRAJOWA

XXXVI DNI KULTURY, OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY

Obchodzone w maju 1982 r. Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy miały skromniejszy zasięg i program niż w latach poprzednich. Nie było ogólnopolskiego programu Dni i centralnych imprez, organizowanych

zwykle w czasie majowego święta kultury. Zalecono jedynie organizowanie imprez o charakterze lokalnym i środowiskowym i głównie tych, które były przygotowane z myślą o uczestnictwie dzieci i młodzieży. Skromniejsze były również XXVII Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie, odbywały się one w Pałacu Kultury i Nauki od 19 do 24 maja 1982 r.

W czasie XXXVI Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy miały miejsce doniosłe

wydarzenia kulturalne, związane z obchodami w dniach 3 i 4 maja br. Sejmu PRL, w wyniku których Izba uchwaliła m. in. ustawę o Narodowej Radzie Kultury, ustawę o Funduszu Rozwoju Kultury, ustawę o Urzędzie Ministra Kultury i Sztuki. W dniu 3 maja 1982 r. w Salach Matejkowskich Zamku Warszawskiego została otwarta wystawa pt. „Dzieło Sejmu Wielkiego 3 Maja 1791 r.”. Ekspozycja ta składała się w znacznej mierze ze starych druków dokumentujących prace Sejmu 1788—92 oraz uchwalenie Konstytucji i echa tego wielkiego wydarzenia w Warszawie i całej Polsce.

Tegoroczne Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy w woj. szczecińskim zainaugurowane zostały przekazaniem nowego gmachu dla Biblioteki Publicznej w Gryficach i nadaniem jej imienia Zbigniewa Załuskiego.

POSIEDZENIE ZESPOŁU DO SPRAW NOWELIZACJI USTAWY O BIBLIOTEKACH

W dniu 16 kwietnia oraz 18 maja 1982 r. odbyły się pod przewodnictwem Dyrektora Departamentu Bibliotek, Domów Kultury i Działalności Społeczno-Kulturalnej MKiS — mgr Janusza Nowickiego posiedzenia zespołu do spraw nowelizacji ustawy o bibliotekach, powołanego przez Ministra Kultury i Sztuki. Na posiedzeniach omawiano zasady zmian ustawy oraz tryb prac nad jej nowelizacją. W skład zespołu do spraw nowelizacji ustawy wchodzi: prof dr hab. Jacek Bańkowski (CINTE), mgr Jan Burakowski (WBP Olsztyn), mgr Janina Cygańska (Biblioteka Publicystyczna m.st. Warszawy), dr Regina Hancko (CBR Warszawa), mgr Bolesław Howorka (Biblioteka Akademii Medycznej w Poznaniu), doc. dr hab. Jadwiga Kołodziejska (Biblioteka Narodowa), mgr Józef Lewicki (CBW Warszawa) mgr Janusz Nowicki (Departament Bibliotek, Domów Kultury i Działalności Społeczno-Kulturalnej MKiS), mgr. Kazimierz Podhorski (Akademia Spraw Wewnętrznych), mgr Zygfryd Rekosz, mgr Anna Romańska (Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego), mgr Romana Steczowicz (Biblioteka PAN w Warszawie), dr Hanna Uniejewska (Biblioteka SGPIŚ), mgr Władysława Wasilewska (ZG SBP), mgr Jan Wołosz (Biblioteka Narodowa).

SEMINARIUM ZESPOŁU PARTYJNEGO BIBLIOTEKARZY

W dniach 10—12 maja 1982 r. odbyło się w Serocku k/Warszawy seminarium zespołu partyjnego bibliotekarzy przy Wydziale Kultury KC PZPR poświęcone miejscu bibliotek w polityce kulturalnej partii. W

seminarium, obok członków zespołu, uczestniczyli sekretarze organizacji partyjnych placówek bibliotecznych oraz pracownicy bibliotek zakładowych.

KONFERENCJA KONSULTACYJNA DYREKTORÓW POLICEALNYCH SZKÓL BIBLIOTEKARSKICH.

W dniach 27—28 kwietnia 1982 r. odbyła się w Radziejowicach konferencja konsultacyjna dyrektorów policealnych szkół bibliotekarskich z udziałem dyrektorów wybranych wojewódzkich bibliotek publicznych. Celem konferencji była ocena istniejącego stanu w dziedzinie policealnego kształcenia bibliotekarzy oraz ustalenie kierunków zmian organizacyjnych i programowych w istniejących szkołach.

JUBILEUSZ 75-LECIA WOJEWÓDZKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W LUBLINIE

W dniu 25 maja 1982 r. odbyła się uroczystość z okazji jubileuszu 75-lecia Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie. Na program uroczystości złożyły się m. in.: otwarcie wystawy pt. „Hieronim Łopaciński i Biblioteka jego imienia”, wręczenie odznaczeń i nagród długoletnim, zasłużonym bibliotekarzom oraz okolicznościowy koncert kameralny.

WYSTAWA POŚWIĘCONA BOHATEROM SERIALU TELEWIZYJNEGO

Miejska Biblioteka Publiczna im. E. Raczyńskiego w Poznaniu przygotowała w maju 1982 r. wystawę związaną z postaciami filmu telewizyjnego „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” — zatytułowaną „Być Polakiem — bohaterowie najdłuższej wojny XIX stulecia”. Na wystawie pokazano sylwetki 15 wybitnych działaczy z terenu Wielkopolski. Oprócz fotografii i życiorysów zgromadzono na wystawie liczne autografy, druki wydawane w XIX wieku w Poznaniu, najnowsze opracowania dotyczące Wielkopolski, a także listy Dezyderygo Chłapowskiego, Hipolita Cegielskiego i innych.

WYSTAWA PT. „GOETHE W POLSCE”

W dniu 19 kwietnia 1982 r. otwarto w Warszawie wystawę pt. „Goethe w Polsce” oraz ekspozycję plastyków NRD do literatury niemieckiej przełomu XVIII i XIX wieku. Wystawę przygotowała Biblioteka Narodowa i Ośrodek Kultury i Informacji NRD w Warszawie przy współpracy z Instytutem Germanistyki UW oraz Nationale Forschungs-Gedenkstätten Weimar. Wystawa czynna była do 29 kwietnia 1982 r.

SEMINARIUM WOJEWÓDZKIE POŚWIĘCONE CZYTELNICTWU DZIECI I MŁODZIEŻY

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Cypriana K. Norwida w Elblągu zorganizowała w dniu 12 maja 1982 r. seminarium dla bibliotek dla dzieci oraz bibliotekarzy specjalizujących się w pracy z dziećmi. Program seminarium obejmował m. in. referat dr G. Skotnickiej „Baśń w literaturze i życiu dziecka” oraz dyskusję nt. „Świat dziecka w twórczości Marii Konopnickiej”.

III OGÓLNOPOLSKA NARADA WYKŁADOWCÓW PRZEDMIOTU „PODSTAWY INFORMACJI NAUKOWEJ”

W dniach 7—10 września 1982 r. odbyła się w Państwowym Ośrodku Kształcenia Bibliotekarzy w Jarocinie III ogólnopolska narada wykładowców przedmiotu „Podstawy informacji naukowej”. Naradę zorganizowały Biblioteka Główna Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu i Centrum Informacji Naukowo-Technicznej i Ekonomicznej.

W pierwszym dniu narady odbyło się posiedzenie plenarne, na którym wygłoszono następujące referaty:

- Informacja naukowa, techniczna i ekonomiczna w warunkach reformy gospodarczej (ref. inż. Mieczysław Derentowicz, dyr. gen. CİNTE),
- Aktualne problemy polityki bibliotecznej w PRL (ref. dr Edward Paliński, Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki),
- Kształcenie studentów jako użytkowników informacji w szkołach wyższych w Czechosłowacji (ref. Honza Rid-Smigły),
- Dydaktyczne zadania biblioteki uczelnianej (ref. dr Janina Dydowiczowa, Biblioteka Główna Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu),
- Metodyka przygotowania i prowadzenia ćwiczeń w szkole wyższej (ref. dr Władysław Dykciak, Instytut Pedagogiki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu).

W drugim dniu narady odbyły się obrady w sekcjach problemowych (sekcji nauk społecznych, sekcji nauk filologicznych, sekcji nauk matematyczno-przyrodniczych). W ostatnim dniu narady przedstawiono wyniki obrad w sekcjach, przeprowadzono dyskusję plenarną oraz podsumowano naradę.

IV OGÓLNOPOLSKA NARADA BIBLIOTEK EKONOMICZNYCH.

W dniach 16—18 września 1982 r. odbyła się w Ośrodku Doskonalenia Kadr Kierowniczych i Szkolenia Zawodowego GUS w Jachrance IV ogólnopolska narada bibliotek ekonomicznych, zorganizowana przez

Centralną Bibliotekę Statystyczną w Warszawie przy współdziałaniu Centralnej Biblioteki Ekonomicznej — Biblioteki SGPiS w Warszawie. Narada poświęcona była problemom polityki gromadzenia i udostępniania zbiorów w sieci bibliotek ekonomicznych. Na naradzie przedstawiono następujące referaty i doniesienia: „Aktualne problemy gromadzenia zbiorów w sieci bibliotek ekonomicznych”, „Potrzeby szybkiej informacji o zbiorach i związane z tym problemy reprografii”, „Koncepcja systemu wyszukiwania informacji statystycznych Centralnej Biblioteki Statystycznej”, „Aktualne problemy informacji o zbiorach oraz ich udostępnianie w bibliotekach wyższych uczelni ekonomicznych”, „Gromadzenie i udostępnianie zbiorów w Bibliotece Organizacji Zarządzania i Doskonalenia Kadr”, „Gromadzenie i udostępnianie zbiorów w Bibliotece Społdzielczego Instytutu Badawczego”, „Gromadzenie i udostępnianie zbiorów w Bibliotece Polskiej Izby Handlu Zagranicznego”, „Gromadzenie i udostępnianie zbiorów w Bibliotece Instytutu Koniunktur i Cen Handlu Zagranicznego”, „Aktualny stan działalności informacyjnej w Polskiej Akademii Nauk”, „Aktualne problemy bibliotekarstwa powszechnego”.

W czasie narady odbyło się również posiedzenie Międzybibliotecznej Komisji Koordynacyjnej sieci polskich bibliotek ekonomicznych.

KONFERENCJA DYREKTORÓW AKADEMII MEDYCZNYCH.

W dniach 23—24 września 1982 r. odbyła się w Bibliotece Akademii Medycznej w Białymstoku konferencja z udziałem dyrektorów Bibliotek akademii medycznych. Pierwszy dzień konferencji poświęcony był problemom wypożyczenia międzybibliotecznego w bibliotekach akademii medycznych. W drugim dniu odbyła się narada dyrektorów bibliotek akademii medycznych, na której omówiono aktualne problemy organizacyjne i merytoryczne bibliotek akademii medycznych.

Narada dyrektorów wydziałów kultury i sztuki urzędów wojewódzkich.

W dniach 20—21 września 1982 r. odbyła się w Ministerstwie Kultury i Sztuki w Warszawie narada dyrektorów wydziałów kultury i sztuki urzędów wojewódzkich, poświęcona problemom upowszechniania kultury w nowym roku kulturalnym. W obradach wzięły udział wicepremier Mieczysław F. Rakowski, który przedstawił zarys sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej kraju, omawiając na tym tle kierunki działań rządu. Minister Kultury i Sztuki — Józef Tejchma scharakteryzował cele i zadania kultury na najbliższe lata. Przewodniczący Komitetu ds. Radia i Telewizji Władysław Loranc przedstawił założenia programowe PR i TV.

W dniu 20 września 1982 r. odbyła się inauguracja roku kulturalnego 1982/83 połączona z uroczystością wręczenia nagród prezesa Rady Ministrów za twórczość artystyczną dla dzieci i młodzieży za rok 1982. Uroczystość odbyła się w Pałacu na Wodzie w Łazienkach. Otworzył ją minister Kultury i Sztuki — Józef Tejchma

witając zgromadzonych przedstawicieli polskiego świata kultury i gości. O głównych problemach aktualnej polityki kulturalnej mówił wicepremier Mieczysław F. Rakowski, który następnie dokonał wręczenia nagród prezesa Rady Ministrów za twórczość dla dzieci i młodzieży. Część artystyczną wypełnił koncert, na który złożyły się utwory kompozytorów polskich i obcych.

L. B.

Z żalobnej karty

KRYSTYNA JAROMINIAK 1932—1982

Nie łatwo jest pisać w czasie przeszłym o Koleżance, która przez 16 lat pracowała w naszym gronie i nagle w pełni sił bezpowrotnie od nas odeszła.

Koleżanka kustosz Krystyna Jarominiak z domu Piekarczyk urodziła się 6 kwietnia 1932 r. w Nowogrodzie. Dzieciństwo miała bardzo ciężkie. Na początku wojny straciła ojca leśnika, który zmarł w obozie koncentracyjnym.

W 1953 r. ukończyła studia wyższe I stopnia na Wydziale Historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zdobywając specjalizację bibliotekarską. Wkrótce po ukończeniu studiów założyła rodzinę i wychowała dwoje dzieci, tak że zdobyte w czasie studiów wiadomości mogła wykorzystać w pracy zawodowej dopiero po upływie kilku lat.

W 1965 r. rozpoczęła pracę w Oddziale Opracowania Druków Zwartych Biblioteki Szkoły Głównej Planowania i Statystyki. Był to wyjątkowo trafny wybór pracy do Jej spokojnego usposobienia i wnikliwości. Krysia była bardzo precyzyjna, staranna i dociekliwa, o szerokich zainteresowaniach, przy tym cicha i opanowana.

Kochała sztukę, interesowała się muzyką i książką, która była Jej wielką pasją. Miała przy tym złote ręce do wszystkiego. Była człowiekiem głębokiej wiary, zawsze życzliwa ludziom, którzy chętnie zwracali się do Niej o radę i pomoc. Jej postawa moralna, pogoda ducha promieniowały na otoczenie.

Kochała młodzież, bardzo łatwo nawiązywała z nią kontakt i była przez młodzież lubiana. Dlatego też z dużą satysfakcją prowadziła przez wiele lat wakacyjne praktyki studenckie. W latach szkolnych i studenckich była czynnie zaangażowana w Związku Harcerstwa Polskiego, miała także długoletni staż członkowski w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich.

W naszej pamięci zachowamy Krysię jako wzór godny naśladowania, entuzjastkę bibliotekarstwa, szczerze oddaną Bibliotece SGPS i serdeczną Koleżankę.

Janina Skiwska

KOMUNIKAT W SPRAWIE PRENUMERATY CZASOPISM W 1983 R.

Informujemy uprzejmie naszych Odbiorców, że, tak jak w roku bieżącym prenumeratę „Bibliotekarza” i „Poradnika Bibliotekarza” w roku 1983 prowadzi będzie wyłącznie RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Warunki prenumeraty:

- 1) dla osób p r a w n y c h — instytucji i zakładów pracy:
 - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach.
 - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.
- 2) dla osób f i z y c z n y c h — indywidualnych:
 - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach poczt. i u doręczycieli,
 - osoby fizyczne w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach poczt. i u doręczycieli,
 - osoby fizyczne w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych, przy użyciu „blankietu wpłaty”, na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 20, nr konta NBP XV Oddział w Wwie Nr 1153-201045-139-11.
 - „Bibliotekarz” — 180 zł prenumerata roczna, 90 zł prenumerata półroczna, 45 zł prenumerata kwartalna (6 numerów rocznie),
 - „Poradnik Bibliotekarza” — 300 zł prenumerata roczna, 150 zł prenumerata półroczna, 75 zł prenumerata kwartalna (12 numerów rocznie).
- 3) Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00—958 Warszawa, konto NBP XV, Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę.

- do dnia 25 listopada na I kwartał, I półrocze oraz cały rok 1983
- do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku 1983



Poszczególne bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać w Biurze Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich Konopczyńskiego 5/7, 00—953 Warszawa, tel. 27-08-47.



Jednocześnie komunikujemy, że w urzędach pocztowych zlokalizowanych w miastach i w siedzibach Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch” znajdują się:

- „Informator o cenach prasy polskiej na rok 1983”,
- plansze informujące prenumeratorów indywidualnych, na jakie konto bankowe należy dokonać przedpłaty na prenumeratę czasopisma 1983 r.

P5

Cena zł 30.—

UKD—WYDANIE SKRÓCONE komunikat

Centrum INTE zawiadamia, że w IV kwartale 1982 r. ukaże się drukiem trzecie wydanie skrócone Uniwersalnej Klasyfikacji Dziesiętnej w języku polskim (oznaczone jako publikacja FID nr 616).

Wydanie skrócone składać się będzie z dwu tomów.

Tom I — zawierać będzie tablice UKD.

Tom II — indeks przedmiotowy do tablic UKD. Indeks ten spełnia rolę pomocniczą i umożliwia klasyfikatorowi szybkie dotarcie do odpowiednich pojęć w tablicach.

Korzystanie z tablic ułatwiają wskazówki zawarte w rozdziale pt. „Wprowadzenie do metodyki stosowania Uniwersalnej Klasyfikacji Dziesiętnej”, w którym omówiono szczegółowo budowę systemu UKD oraz zasady jej stosowania.

Wydanie skrócone stanowi wybór ok. 10% symboli występujących w wydaniu pełnym. Spełnia ono również rolę podręcznika dla osób pragnących zapoznać się ze strukturą UKD.

Wydanie to — w porównaniu z opracowywanym przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich „Wydaniem skróconym dla potrzeb bieżącej bibliografii narodowej i bibliotek publicznych” tzw. bardzo skróconym wydaniem UKD obejmującym zaledwie 2% symboli występujących w wydaniu pełnym — zaspokoi potrzeby znacznie liczniejszej grupy użytkowników.

Wydanie skrócone UKD przeznaczone jest przede wszystkim dla ośrodków informacji inte, bibliotek naukowych, bibliotek publicznych, archiwów, studentów wyższych uczelni i uczniów szkół pomaturalnych kształcących się na kierunku bibliotekoznawstwa i informacji naukowej oraz osób podwyższających kwalifikacje zawodowe na kursach z zakresu inte.

Objętość: Tom I — 468 str., tom II — 609 str., format A4, cena obu tomów ok. 900 zł. Zamówienia na UKD Wydanie Skrócone przyjmuje Centrum INTE Dział Rozpowszechniania Wydawnictw, al. Niepodległości 188.

00-950 Warszawa skrytka poczt. 355

tel. 25-15-46 lub 25-12-41 wew. 150.

Indeks 35262

Nakładem Wydawnictwa „Czasopisma Wojskowe”, ul. Grzybowska 77.
00-950 Warszawa, tel. 20-42-85.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7
Papier druk. mat. kl. III B/1. Obj. 1,75 ark. druk., 3,00 ark. wyd., nakł. 8000
Wojskowa Drukarnia w Gdyni. Zam. 0690. 1982 r. A-4